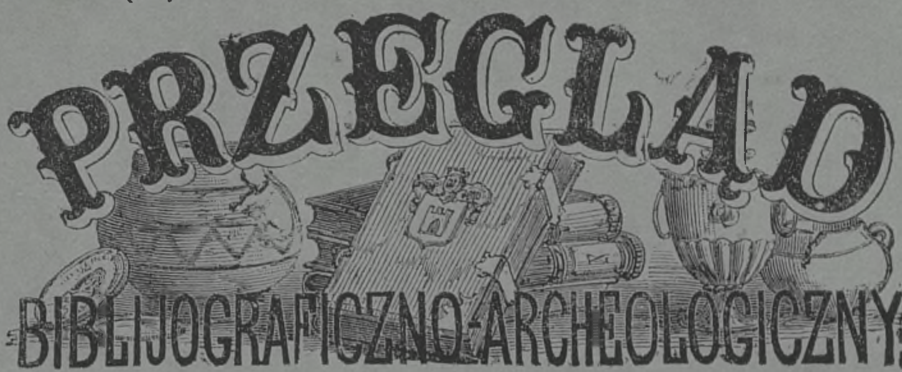
№ 36 (12). Rok II.

PRZEGLĄD BIBLIJOGRAFICZNO-ARCHEOLOGICZNY.



DWUTYGODNIK ILLUSTROWANY

poświęcony biblijografii, archeologii, numizmatyce, heraldyce, historyi, sztukom pięknym i literaturze.

WYDAWANY I REDAGOWANY

PRZEZ

Cezarego Wilanowskiego.

WARSZAWA.

W Drukarni Emila Skiwskiego,

ulica Chmielna Nr 1530 (20).

1882.

Od Redakcyi.

Rozpoczynając wydawnictwo *Przeglądu Biblijograficzno-Archeologicznego* byliśmy przekonania, że czynimy zadość potrzebie ogólnej naszego społeczeństwa. Zdawało nam się, że sprawy przeszłości, i ustawiczna relacyja pokoleń bieżących z przeszłemi — jest nieodzowną potrzebą ducha światłej publiczności. Tak mniemaliśmy; tymczasem fakta powiedziały inaczej.

Pismo, które stanęło na straży krajowych pamiątek i wspomnień dziejowych, z małymi wyjątkami, doznało chłodnego przyjęcia. Nie chcemy charakteryzować tego zjawiska, — ono samo mówi za siebie, więc ograniczamy się na jego zapisaniu na tem miejscu. Że tak było i jest, to najlepiej dowodzi tego liczba prenumeratorów naszego pisma. Nie przeszła ona nigdy po za liczbę 200, a więc nie przyniosła nawet tyle dochodów, aby niemi pokryć bodaj połowę kosztów. To mało, bardzo mało, zwłaszcza jeżeli się zwróci uwagę na wydatki, jakie pociąga za sobą tego rodzaju wydawnictwo, jak nasze.

Warunki takie ułożyły się zaraz w pierwszych miesiącach żywota *Przeglądu Biblijograficzno-Archeologicznego;* nie zrażały nas one przecież. Szliśmy naprzód w tem mocnem przekonaniu, że uczciwa praca i dobra sprawa prędzej czy później stopią obojętność społeczeństwa, w skutek czego i *Przegląd* zyska dla siebie materyjalne podstawy bytu. A w przekonaniu tem utwierdzała nas życzliwość wielu uczonych i literatów polskich, nie szczędzących nam swego poparcia i pracy. Wspólnie z nimi robiliśmy, co się robić dało w najniekorzystniejszych okolicznościach. Lecz zabiegi nasze i straty

materyjalne nie doprowadziły do celu; pozostawiły one po sobie tylko rozczarowanie. To nie wystarcza w służbie dla podnioślejszej myśli i założenia.

Wprawdzie w bieżącym roku kilku życzliwych obywateli kraju przyszło nam z pomocą pieniężną—pomoc ta jednakże nie starczyła, do postawienia *Przeglądu* na trwałych nogach, wyczerpała się ona wraz z naszymi własnymi zasobami.

W takich warunkach trudno iść dalej; — należy je zmienić koniecznie. Dla tego właśnie z dzisiejszym numerem zawieszamy wydawnictwo *Przeglądu Biblijograficzno-Archeologicznego.* Mamy nadzieję, że do końca bieżącego roku zdobędziemy takie warunki materyjalne, że one pozwolą nam wznowić przerwaną pracę i dadzą jej możność rozwinięcia się, odpowiednio do założenia pisma. Przeszkody czekają nas wielkie. Ponieważ jednak podejmujemy sprawę ważną, która powinna zajmować każdą jednostkę myślącą o przyszłości społeczeństwa polskiego, więc przypuszczamy, że w zabiegach naszych nie zostaniemy sami, że znajdą się ludzie, którzy usiłowaniu naszemu podadzą życzliwą rękę.

Wreszcie zwracamy się do małego grona prenumeratorów, którzy uiścili przedpłatę na cały rok bieżący, lub trzy kwartały, oświadczając, iż za zaległość, jaka u nas pozostała, będziemy im przesyłać wznowione pismo nasze przez czas ustosunkowany do owej zaległości.

Redakcyja.

Uzupełnienia do przeglądu Pieczęci Piastów Polskich.

Dając do druku pobieżny przegląd polskich Piastowskich pieczęci z dawniejszych notatek ułożony nie miałem jeszcze pod ręką wyszłego właśnie w tym czasie 4-go tomu nowego Wielkopolskiego Kodeksu, który nietylko byłby uzupełnił poprzednie moje w tej materyi wiadomości, ale jeszcze takowe w niektórych miejscach sprostował. Obok tego (jak to w każdej rzeczy bywa) praca moja wywołała skrzętniejsze przeglądanie zbiorów sfragistycznym pomnikom poświęconych, tak ze strony tych którzy takowe posiadają, jak i z mojej własnej. Ztąd poszło, że w powołanej mojej rozprawie pokazały się niektóre błędy i opuszczenia, które jaknajprędzej sprostować i dopełnić mam sobie za obowiązek bijąc się zawczasu w piersi za poprzedni pośpiech i nieuwagę, które ludziom w moim wieku wcale już nie przystają.

Dodatki te i sprostowania rozmieszczę w tym samym porządku jaki w poprzedniej rozprawce był wprowadzonym.

K. Stronczyński.

I. Do pieczęci dzielnicy Krakowskiej.

1) Salomei córki Leszka Białego królowej Halickiej, ostatnio zakonnicy w Skale (de lapide) a raczej w Grodzisku pod Skałą, pie-

częć podłużna odmienna od tej, którą wyobraził Żebrawski. Wedle kopii w zbiorze dr. Piekosińskiego.



2) Pieczęć królowej Jadwigi małżonki króla Władysława Łokietka, której rysunek zamieściłem już w Nr. 13 Przeglądu, a który tu dla całości przedmiotu powtarzam. Oryginał tej pieczęci ma się znajdować w archiwum miasta Sandomirza, o czem w swojem miejscu mówiłem.



II. Do pieczęci dzielnicy Wielkopolskiej.

1) Pieczęć książęcia Ottona na wosku zwyczajnym wyciśnięta, zawieszona na zielonych jedwabnych niciach przy dyplomacie syna to jest Władysława Odonicza z roku 1209, którym jako książę Kaliski (dux de Calis) nadał wieś Luboszyce klasztorowi Cystersów w Lubiążu. Jest to ta sama, o której wspominałem w poprzedniej



rozprawce pod literą *a*, jako o pieczęci Władysława Odonicza. Oryginał znajduje się w archiwum prowincyjonalnem Szlązkiem, jest bardzo zniszczony. Na uzyskanym zaś ztamtąd odlewie zanotowano Siegel Vladislai Herz. v. Kalis, 1209 co było powodem mojej pomyłki. Wyraźniejszy okaz tej pieczęci ma się znajdować w Królewcu.

Dyplom, o którym mowa, zamieszczony w nowym kodeksie Wielkopolskim pod liczbą 65, a pieczęć sama na tablicy w tomie 4 pod liczbą IV.

2) Pieczęć książęcia Władysława Laskonogiego w szczątkach tylko dochowana, wedle zapewnienia wydawców kodeksu Wielkopolskiego zawieszona była na plecionce z lnianych amarantowych nici przy dyplomie z r. 1216. wydanym w Poznaniu dla klasztoru w Łeknie (Kodeks Wielkopolski tom I Nr. 37). Obecnie jej przy tym au-



tentyku brakuje. Są jednak porobione z niej gipsowe odciski, a w zbiorach biblijoteki w Kórniku rysunek z oryninału zdjęty przez Wincentego Kielisińskiego. Wyobrażona także w wspomnionym Kodeksie Wielkopolskim w tomie IV pod N. V.

3) Pieczęć konna książęcia Przemysława I go wspomniona w poprzedniej rozmowie pod literą *a*. W kodeksie dyplomatycz-

nym Gr. Raczyńskiego znajduje się jej wyobrażenie zdjęte z bardzo uszkodzonego okazu. Zakrzewski w nowym kodeksie Wielkopolskim dał rysunek nie równie dokładniejszy, który i ja tutaj zamieszczam.

Jest to pieczęć porządnej i starannej roboty.



III. Do pieczęci dzielnicy Kujawskiej.

1) Pieczęć konna książęcia Kaźmirza I-go, syna Konrada, przedstawiająca go stępo z sokołem na ręku.



Rysunek ten zdjęty z kopii galwanicznej w zbiorze dr. Piekosińskiego w Krakowie.

IV. Do pieczęci dzielnicy Mazowieckiej.

W tej rubryce pomieścić muszę naprzód rysunki dwóch pieczęci już w poprzedniej rozprawce mojej wymienionych, zdjęte z okazów nierównie zupełniejszych niźli je miałem podówczas. Są one następujące:

1) Pieczęć konna Bolesława I-go książęcia Mazowsza, syna Konradowego wymieniona tamże pod literą *a*. Rysunek zdjęty



z kopii galwanicznej znajdującej się w zbiorze sfragistycznym wspomnianego wyżej dr. Piekosińskiego.

2) Pieczęć konna Ziemowita I-go zabitego przez Rusinów, wyobrażona pod literą *a* z mocno uszkodzonego okazu. Obecny jej rysunek zdjęty z kopii galwanicznej w zbiorze dr. Piekosińskiego.



3. Dwie pieczęcie Ziemowita Książęcia Sochaczewskiego, zmarłego w r. 1343, wymieniłem w poprzedniej rozprawce według opisu

w Kodeksie Dyplomatycznym Mazowieckim przez X-cia Tadeusza Lubomirskiego wydanym. Powołując zaś niżej pieczęć jego syna Ziemowita Książęcia Wizkiego zmarłego w r. 1345, wyobrażoną u Vossberga na Tabl. 17, rzuciłem wątpliwość, azali takowa nie należy raczej do jego ojca. Książę był łaskaw zakomunikować mi oryginał dyplomu z r. 1317 opatrzonego ową dwustronną przezeń opisaną pieczęcią z którego się przekonałem, że istotnie główna jej strona odpowiada w zupełności figurze Vossberga jak wiadomo według rysunku



niegdy Wincentego Kielisińskiego wyrytej. Przekonywa o tem głównie względne położenie kilku pozostałych liter otokowego napisu oraz wypełniających pole pieczęci gałęzistych esów.

Różnica rysunku zachodzi jedynie w proporcyach figury książęcej, w czem jednak Kielisiński, zkąd inąd bardzo zasłużony starożytności krajowych rysownik, nie był dość ścisłym i błędy rysunkowe oryginału zawsze zmniejszyć usiłował.

Zamieszczony na wspomnianej pieczęci tytuł Książęcia Wizkiego i rok dyplomatu 1343, w którym Ziemowit Sochaczewski życie zakończył, wprowadziły zapewne w błąd Vossberga. Zauważyć jednak należy, że Ziemowit syn Bolesława zmarły w r. 1343, którego Długosz a za nim Naruszewicz Książęciem Sochaczewskim mianuje, w dyplomatach używał wyłącznie tytułu Książęcia Wizkiego, o czem dokument z r. 1317 najlepiej przekonywa.

Prawdopodobnie i sam dyplom od którego pochodzi wyrysowana przez Kielisińskiego pieczęć, do tegoż Ziemowita a nie do jego

syna należy. Ze wzmianki bowiem w Kronice Długosza, który śmierć Ziemowita Sochaczewskiego jako ostatnie zdarzenie w r. 1343 położył, wnosić trzeba, iż takowa zaszła w samym końcu pomienionego roku. Szkoda że Kielisiński ani bliższej daty owego dokumentu nie zaznaczył, ani nie wskazał zbioru w którymby go można było odnaleźć.

Jeżeli dyplomat powyższy z roku 1343 należy do syna nie do ojca, to niewątpliwie ojcowską pieczęcią został zapieczętowany i wzmianka o tem w jego osnowie znajdować się powinna.

Zdaje się, że Ziemowit, Książę Wizki, wnuk Bolesława, który tylko o dwa lata przeżył ojca, nie spieszył się z obmyślaniem dla siebie osobnej pieczęci, a w każdym razie dziś takową z liczby znanych pieczęci Mazowieckich wykreślić wypada. Nie znamy nawet dotąd dyplomatu któryby się z pewnością do tego książęcia odnosił.

Przywiedziony wyżej odcisk z pieczęci Ziemowita syna Bolesławowego ma na drugiej stronie osobliwszą kontrasigillacyą. Jest to mała pieczątka z napisem: *Sigillum* AMORIS DVCIS SEMOVITI, w rysunku którego odręczne wyobrażenie tutaj zamieszczam, X-żę Lubomirski upatrzył sukę ze szczeniętami. Mnie on wydaje się raczej przedstawiać zwierza przez psy obskoczonego i broniącego się przed napaścią, słowem scenę wziętą z polowania, które jak się łatwo domyślać można, musiało być ulubioną tego Ziemowita zabawką; do czego zapewne i napis pieczęci się odnosi.



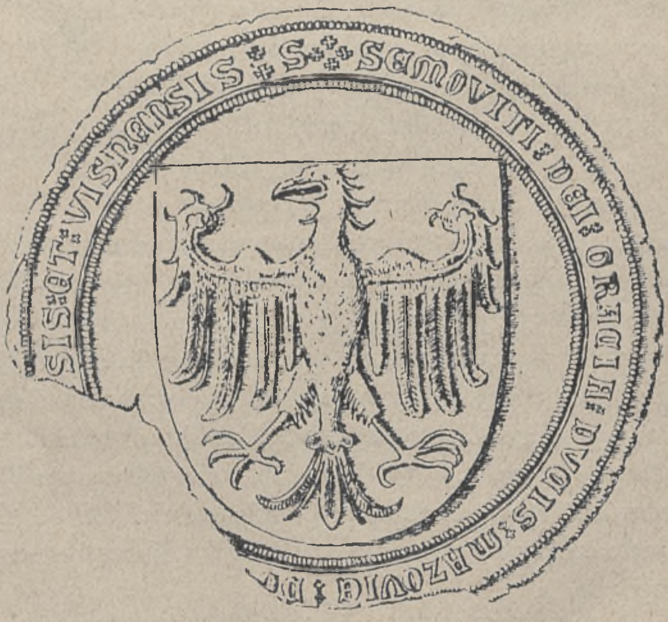
Zachodzi tylko trudność ocenienia jakiego zwierza miał na myśli rytownik owej pieczęci. Ten bowiem, którego przedstawił, nie przypomina żadnego jaki mógł żyć w lasach Mazowsza. Może chciał wyobrazić niedźwiedzia, ale po długim kiścią zakończonym ogonie raczej lwa domyślaćby się można. Wprawdzie dziad Ziemowita Sochaczewskiego, Ziemowit Książę Czerski, oraz brat tego ostatniego Kaźmirz Książę Kujawski, na swoich pieczęciach walkę ze lwem wyobrażali, ale wyobrażenie to było na nich ściśle allegoryczne nie zaś tak rzeczywiste jak go przedstawia pieczątka przedmiotem rozbioru będąca.

Zresztą *poetis et pictoribus omnia licent.*

4) Pieczęć poniższa jakiegoś Ziemowita, wyobrażoną jest także w Księdze Ziemi Czerskiej na stronie 21. Z powodu nieczytelności napisu na tej figurze, zamieszczam tu rysunek samej pieczęci zdjęty z bardzo wyraźnej galwanicznej kopii w zbiorze dr. Piekosińskiego.

W Księdze ziemi Czerskiej zanotowano, że pochodzi z roku

1421. Była by to zatem pieczęć Ziemowita młodszego, książęcia na Płocku, brata Warszawskiego Janusza, ale dyplomatu tego książęcia z daty powyższej nie znajdujemy ani w dyplomataryuszu Mazowieckim, ani też wśród licznych przypisów w samej Księdze Czerskiej pozamieszczanych, z czego widać, że go autor nie musiał mieć w ręku. Z drugiej strony uderzające jest podobieństwo tej pieczęci z pieczęcią tak zwaną majestatyczną Władysława książęcia na Płocku, syna powyższego Ziemowita zmarłego w roku 1455, który miał także brata Ziemowita panującego w dzielnicy Rawskiej, a że oba okazy pomienionej pieczęci w odpowiedniem pod tym względem miejscu są uszkodzone, trudno więc rzecz z zupełną pewnością rozstrzygnąć. Na pieczęci Ziemowita ojca Władysławowego powinno by być w tem miejscu *Domini Plocensis*, a na pieczęci Ziemowita brata Władysławowego *Domini Ravensis*. Wizkiemi bowiem wszyscy tej linii książęta się pisali. Co do mnie wolałbym przyznać pieczęć wspomnioną pierwszemu i przypuścić, że syn jego Władysław w narysowaniu swojej na ojcowską pieczęć się zapatrzył.



Do ogółu zatem wymienionych w poprzedniej mojej rozprawce sfragistycznych pomników przybywają jeszcze nieznane mi poprzednio cztery; po jednej w każdej dzielnicy, o pieczęci bowiem Ottona Wielkopolskiego miałem choć błędną wiadomość, którą też w tem miejscu nie omieszkałem sprostować,

Z TEKI PAMIĄTEK.

SZKICE LITERACKIE.

PRAGA.

(CZESKA)

Skreślił

Wiktor Czajewski.

Tam na zachodzie — wśród uroczych krain, przybranych w wysmukłe — jak wieżyce kościelne — góry, okalające wązkie głębokie wąwozy, gdzie toczy się kryształowe świeże i zimne zdrojowisko, wypływające z tej bogatej ziemi — leży kraina Czechów. Jest to prawdziwie kraj bogaty i piękny, a pomijając już lecznicze źródła, obfite kopalnie i urodzajną glebę, sama postać kraju i jego położenie, jest nęcące nietylko dla turysty, ale nawet i dla wielu sąsiadów, którzy w swoje ręce pragnęliby go zająć. To też historyja Czech przedstawia nam się bardzo burzliwie.

Zaraz na początku, jeszcze w VII wieku, Samo, widząc konieczną potrzebę, zjednoczył około 627 roku ten lud wraz z innemi słowianami w jedną całość, aby tem silniej stawiać opór nieprzyjaciołom. Nie długo jednak pozostawało tak zjednoczone państwo. Zabrakło silnej ręki dzielnego wodza, gdyż zmarł on zbyt wcześnie, a pozostali słowianie rozchwiali się bardzo szybko (662 r.).

Ażeby wyjaśnić lepiej ten stosunek pierwszego państwa Czeskiego w połączeniu z innemi słowiańskiemi państwami, musimy dłużej nieco zatrzymać się nad scharakteryzowaniem tego dzielnego wodza. Krótkie i proste mamy do tego notatki.

Fedegar historyk frankoński, kontynuażor Grzegorza turoneńskiego pisze nam, że Samo, kupiec frankoński do kraju Winidów przybył, a położywszy niepospolite zasługi w wojnie z Awarami (Hunnami) królem Winidów obrany został. Jest to jedna z najpierwszych wiadomości czerpanych z obcego źródła o królestwie słowiańskiem. Jaką jednak była rozległość ówczesnego państwa, powiedzieć trudno. Szafarzyk Czechy za ogniwo tej rzeszy słowiańskiej uważa i dla tego poszliśmy tu więcej za Szafarzykiem, chociaż Lelewel Samona z Leszkami naszemi mięsza. Wreszcie Krok, Krakus, Grak zarówno w czeskich jak i polskich podaniach znowu wedle Mateusza Cholewy z Gallami z jednej, z wschodnimi Partami (Awarami?)z drugiej strony walczący, ma także wielkie z Samonem podobieństwo. Notuje więc te wszystkie podania, które wiele rozświetlają pierwotne dzieje i nasuwają mimowoli badaczowi myśl: czy owo państwo Samona, nie sięgało po za Gopło i Kraków. Chociaż w obec masy podań trudno się stanowczo za któremkolwiek oświadczyć tem bardziej, że jeszcze inni historycy robią Samona wodzem Karanatów.

Przedewszystkiem, gdy się rozpatrzymy bliżej w ówczesnej historyi, uderza nas grożące niebezpieczeństwo od Awarów i Franków młodym politycznie ledwie żyjącym Słowianom, których dzielnie do oporu prowadzi Samo. „Słyszymy także o powstaniu Awarów z słowiańskich matek zrodzonych, przeciwko ojcom ciemiężycielom, słyszymy też o połączeniu się podbitego przez austrazyjskich Franków syrbskiego księcia Derwana z Samonem" (Szujski tom I str. 21). Co nas tylko może upewnić, że i Szafarzyk się myli przedstawiając wyłącznie Czechy za owe pierwsze państwo Samona.

Dalsze dowody dotyczące się rozległości państwa Samona także przedstawiają nam się dość licznie, a mianowicie: król austrazyjtko-frankoński Dogobert (od roku 629) zaraz w pierwszym roku panowania powziął zamiar powściągnięcia tego wodza słowian Samona. Wysłał więc do niego posłów żądając dumnie hołdu i daniny. Ale odpowiedź otrzymał odmowną. Rozgniewany król z silnem wojskiem zebranym z Longobardów i Alenanów razem ruszył do kraju, jednakże w bitwie pod Wogastiburg pokonanym został (630 r.)

Tak Samo długo walczył szczęśliwie z nawałami niemieckiemi, a napady Słowian zapędzały się aż w nadreńskie (?) kraje, zkąd z bogatemi łupami powracano. Taki był początek pierwotnego słowiańskiego państwa, które niezawodnie owładnęło więcej niż jednem plemieniem czeskiem, poczem aż nadto pozostało wiele pamiątek w wspólnych podaniach, legendach i klechdach.

Co się stało po śmierci z potomstwem Samona trudno nam tutaj powiedzieć, choć bezsprzecznie zostawił je bardzo liczne. Rozpadło się ono zapewne, jak się to zwykle u plemion słowiańskich dzieje — rozpadło się ono, jak i to olbrzymie państwo, któremu Szafarzyk niesłusznie tak ciasne granice naznacza. Wprawdzie, że w tym związku Czechy mogły odegrać jedną z ważniejszych ról... to nieulega wątpliwości — Samo ich położenie zachodnie aż nadto nas w tem upewnia..... ale nieliczni Czesi nie mogli stanowić państwa, o któremby nieprzychylni nam obcy pisali.

Nie długo też po państwie Samona oni zostawali wolnymi. Wkrótce przeszli w części pod dosyć niezależne panowanie Karolingów. Odtąd Czechy stały się podległe ze względu na powinność służby wojskowej księcia Morawii Światopełkowi (od 871 do 871 r.) i przyjęły w tych czasach chrześcijanizm. W następnym roku 895 składali przewódzcy Czech hołd królowi niemieckiemu Arnulfowi, a w pięć lat później tron ten w Czechach objęła jedna z silniejszych dynastyi Przemysłowiców.

Spitygniew I był to pan i despota razem, który wiele miał do pokonania, zanim w silną dłoń objął berło. Niepotrzebuje zdaje się tu przypominać, że początkowo wszystkie państwa słowiańskie składały się z mnóstwa małych udzielnych kraików, czy nawet większych majętności, na których czele stał władyka. Tych władyków albo kniazi widzimy wszędzie: na wschodzie, szczególniej na Rusi aż do XII wieku i później, u nas w Polsce pozostały ślady w podaniach i nieulega wątpliwości, że równocześnie z książętami panującymi nad Gopłem inni samodzielni książęta rzą-

dzili w Krakowie i Małopolsce, może nawet w Sieradzu, Sędomierzu i t. d. Tak samo działo się i w Czechach, a każdy, który chciał na stronę władzy swojej ograniczyć tych udzielnych planów, nie łatwe przedsiębrał zadanie.

Niechętnie panowie ci ustępowali praw swoich i tylko orężem można było zmusić takie rody do ukorzenia się przed naczelną władzą.

Mieli też Przemysławice wiele do czynienia z takiemi panami, a Kozmas pragski przekazuje nam nie jeden krwawy wypadek takich bojów o niepodległość. Najgorszym i najwięcej nieprzychylnym rodem dla Przemysławowiczów był niezawodnie wówczas ród Werszowców.

Dzielni, potężni i butni panowie nie prędko ugieli się pod władzą despotów, a gdy im już sił fizycznych nie stało, aby otwarcie występować przeciw tym — w pojęciu ówczesnem — uzurpatorom; wtedy zapisawszy się do ich służby intrygą i spiskami paraliżowali ich działania, nie przebierając bynajmniej w srodkach, które wówczas, jakimkolwiek osiągnięte celem, nie miały tego znaczenia co dzisiaj... To też Werszowcy bez skrupułu łącząc się, spiskowali wprost wbrew interesom kraju z panami i cesarzami niemieckiemi, lub też królami polskiemi, usiłując nadać swojej polityce znaczenie, a więcej jeszcze przy danych zamieszkach i rozruchach powrócić do dawnej władzy. Nie lękali się oni bynajmniej następstw, jakie ściągało na siebie przestępstwo. Nie jeden stracił głowę pod mieczem katowskim, ale cel stał tu na pierwszym planie. Cel ten potrafiono omyć krwią i okupić życiem, choć dziś cel taki nazwanoby zdradą i potępiono by go bardzo słusznie...

Wszystko to skupiało się wówczas zawsze nad tronem i panującym księciem, który z takiemi panami nie mógł tak łatwo sobie poradzić, tem więcej, że częstokroć mieli oni i naród za sobą.

Oprócz tego Przemysłowice musieli załatwiać wiele więcej spraw, niż z samemi Werszowcami i innemi możnymi, przyjęta świeżo, a raczej od niedawna wiara, wywoływała znaczne zaburzenia w kraju. Już nie tylko w ludzie prostym, ale nawet i u samego dworu pojawiły się przeciwne głosy, które niezbyt korzystnie oddziaływały na sprawy państwa, tak iż synowiec Spitygniewa I-go zmuszony był wyprawą Henryka I-go na Pragę (929 r.) do uznania zwierzchności lennej niemieckiej, która, co prawda za następców jego znacznie osłabła, ale nigdy nie przestawała rościć sobie pretensyi i praw do zwierzchnictwa.

Nie przeszkadzało to bynajmnej księżniczce Dragomirze intrygować na dworze książęcym, wskutek czego nie jedna osoba nawet z familii panujących przypłaciła życiem...

Pierwsze początki historyi Czech bardzo wiążą się z naszą historyją. Dla braku źródeł niejednokrotnie musimy odnosić się do książek czeskich, a te chociaż nie bezpośrednio to przynajmniej pośrednio stają się nam bardzo pomocnemi. Pomijając już ich kroniki i dzielnego Kozmasa pragskiego (ur. 1045 f. zm. 1125) sama odnaleziona poezyja w 1818 r. w Królowem dworze (Królodworze) przez Wacława Hankę jest jednym z tych źródeł, do których wszyscy badający pierwotne życie Słowian muszą się odnosić (na polskie tłomaczył Nabielok i L. Siemiński). Wprawdzie, że

Szembera zakwestyjonował te pieśni — a przynajmniej wiele z nich — stało się to prawdopodobnie wskutek podupadłego zdrowia i słabej pamięci tego starca.

Jak utrzymują lingwiniści czescy nie ma w tem żadnej wątpliwości, iż to są przepisywane zabytki w środku XIII wieku, które szczęśliwie do dziś się zachowały. Profesorowie Gebauer i Hatala opracowywają teraz świeży krytyczny rozbiór tych pieśni, w którym mają wykazać po szczególe prawdziwość tej poezyi, jak również 'wyjaśnić znaczenie niektórych słów, w porównaniu w księgach używanemi u sąsiednich pisarzów (jak z Nestorem urodz. 1056 zm. 1116 r.). Wacław Hanka nie zadawał sobie tego trudu. On gdy nie mógł zrozumieć jakiegobądź słowa w rękopiśmie, wtedy wyczyszczał stare, a nakładał nowe, które mu się dogodniejszem wydawało. Dopiero przy nowszem wydaniu oczyszczono należycie rękopism i wydano go poprawnie w całem tego słowa znaczeniu.

Wszystkie pieśni Krolodworskiego rękopismu odznaczają się niesłychana prostotą, barwnem malowaniem charakterów i gorącą miłością ojczyzny, zupełnie różniącą się od tej — jak my dziś ją pojmujemy...

W szczególności wiele słów rzuca nam wiele światła na przeszłość — a szczególniej przeszłe urządzenia i obyczaj i tak np. Chvrasten (u Nestora Hurasten) — chwasty. Z całego zdania jak tu tak i tam przekonywamy się, że stare zamki były obijane ostrokołem, przy tem osadzono go głogem i innemi chwastami, zkąd formował się płot i mur razem nie przebyty. Samo jedno więc słowo „chvrosten“, ile nam rzuca światła na przeszłość.

W ogóle pieśni „Zabój, Sławój i Ludiek” jak również „Sąd Libuszy” i „Oldrzyk i Jaromir” są zbiorem, z którego jakie takie pojęcie możemy powziąść (ma się rozumieć, że tylko o tyle o ile są te rękopisma prawdziwe) o życiu, urządzeniach społecznych i sądownictwie dawnych Słowian — a o Czechach wytworzyć sobie sąd, że stosownie do skreślonego na wstępie obrazu natury, odznaczali się duszą bardzo poetyczną, silnem uczuciem i kochali to wszystko, co piękne, co kształtne; kochali muzykę i śpiew, co jest niezawodnie najlepszym środkiem przyjaźni i braterstwa, tak, że ze zdziwieniem można przyrównać tu słowa owej starej kroniki, która powiada o Czechach, że „każdy jest swojej czeladni wojewodą.”

Początki historyi czeskiej mają swoje bardzo malownicze podania mistyczne grody! dzielne kobiety, które dążą do władzy jak owa „Szarka” z podań ludowych, która swego męża oddała na pastwę rodu niewieściemu, wreszcie powstanie samego Wyszehradu.

Po prawej stronie Wełtawy (Mołdawy) na południe od Pragi, dziś z nią już złączony prawie, na wysokiej, ostro od rzeki zerwanej skale wspina się prastary Wyszehrad — a okalające go mury świadczą tylko o jego przeszłości. We środku prawie pusto... kilkanaście budynków koszarnych dla wojska wznosi się na tej przestrzeni... obok dział, szerzących zniszczenie, rośnie spokojnie i swobodnie żyto, pszenica i inne ziarna.... W oddali bieleje się tylko kościołek kapitulny i piękna nowo wybudowana plebanija a raczej budynek kapitulny. Kościołek ten zewnątrz jest ozdo-

biony szatą *rokoko*, mnóstwo niesmacznych z korynckiemi kapitałami pilastrów otacza go dokoła... On nie odpowiada tym czasom pierwszych założycieli, którzy uroczyście z gorliwością wieków średnich znosili kamienie węgielne — pod tę budowę... Jest to jednak budowa stara, nawet pod spodem kryje się romańska bazylika — nosząca wszystkie cechy romanizmu, przerobiona potem na gotycki kościołek (w XIII stól.) wreszcie oszpecona na zewnątrz późniejszemi nietoleranckiemi wiekami.

Kościół ten jest dzwignięty pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. Ze starszych zabytków wewnątrz znajdujemy obraz Panny Maryi z XIII w., kiedyś własność króla Karola IV, który darował go Jędrzejowi Hannewaldowi z Eckersdorfu, a ten przekazał go temu kościołowi.

Ważniejszym jednak jest zabytkiem kaplica stojąca opodal pod wezwaniem św. Martina, którą wystawił tu pierwotnie św. Wojciech — na miejsce stojącej tu dawniej pogańskiej świątyni. Dziś budynek ten można odnieść do XII wieku. Josef II zamknął tą kaplicę i wydzierżawił ją na mieszkania. W 1841 r. omało, że w zupełności nieuległa ona zniszczeniu, i nie wiem jakim cudem ocalała. W najnowszych czasach 1875 r. odkupił ją proboszcz, a raczej kanonik Sztulc wraz z Wyszehradzką kapitułą, a kanonik kapitulny F. Koczi swoim kosztem w odpowiednim stylu, według planu Baumowa odświeżyć kazał. Roboty te trwały od roku 1878 do 1880. Tak wyglądа dzisiaj ów Wyszehrad. Dawniejsze gęste i nieprzebyte bory wyciętą; zamek otoczony ostrokołem i obrośnięty chwastami, utrudniającemi przebycie nieprzyjaciela zniszczony; dawne łaźnie, o których dziś jeszcze lud opowiada ukazując niektóre miejsca, jako miejsce „łaźni Libuszy" zaginęły...

Sława i wielkość Wyszehradu skończyła się w roku 1420, z porażeniem Zigmunta przez Husytów (Pankracy). Były to czasy straszne, kiedy korzystając z chwili wolnej motłoch Pragski, cały Wyszehrad w perzynę obrócił...

Minęła więc długoletnia bohaterska sława tego dawnego siedliska królów i władzców czeskich... minęła — aby już do dawnej świetności nie wrócić. Dziś tylko, jakby przypomnienie przeszłości, groby poetów otoczyły ów niewielki, ale stary kościołek wyszehradzki. Tu spoczywa słynny medyk i patryjota, znany i w naszej literaturze Purkinie, rzeźbiarz V. Lewý, Hanka, Winarzycki, Marek, Halek, Bożena Niemcowa, burmistrz V. Bielsky, Bolesław Jabłoński i wielu innych... Obok bieleją mury białej, świeżo wystawionej, ale bardzo gustownej gotyckiej kanonji. W sieni jej porozwieszane są piękne obrazy z przeszłości Czech i rzeźby... Wewnątrz mieści się kaplica ze świętym Metodym i Cyryllem... Wszystkie pokoje są przybrane skromnie lecz gustownie. Któż jest właścicielem tego mieszkania? Ksiądz Wacław Sztulc — staruszek... twórca tego pięknego budynku, tłomacz „Dziadów" Mickiewicza i szczery przyjaciel Polaków!.....

Życie polityczne niedługo tlało na Wyszehrodzie, który przedewszystkiem tylko przedchrześcijańską historyją na swej ziemi wypiastował. Potem przeniosło się ono wkrótce na przeciwny brzeg Wełtąwy (Mołdawy)

na drugie wzgórze, gdzie teraz mieści się pyszny i wspaniały „Hrad kralowský.”

Okazało się to miejsce o wiele praktyczniejsze, raz, że bliżej pierwotnej Pragi, powtóre że było bezsprzecznie silniej, szczególniej na ówczesne czasy obwarowane od natury.

Dawna Praga rozciąga się przeważnie w zgięcia rzeki, w samem kolanie. Założenie jej historycy przypisują księżnie Libuszy, a jak podanie niesie pierwotne siedliska rozciągały się u podnóża królewskiego hradu na dzisiejszej tak zwanej „Małej stronie” po staroczesku mianowanej „Opysz”.

Rozwijała się Praga pod bokiem Wyszehradu, a mając niezawodnie znaczne ulgi, wzrosła i zakasowała sobą dawne siedlisko królów.

Z podań historycznych dowiadujemy się—iż wzrosła ona wśród gęstych borów pełnych dzikiego zwierza... Z gór ściekało masa strumieni i kryło się w mglistej Wełtawie, nad którą stało wiele rybackich domków, a tu i owdzie wznosił się młyn bądź to królewski, bądź prywatnie przyznany jakiemukolwiek mieszczaninowi, pilnie i zawsze płacącemu za to pewne czynsze na rzecz kraju. Tak się przedstawiała pierwotna Praga. Nie był to gród ten co go dziś spotykamy, ani ów malowniczy dzisiejszy widok, ani one sztuczne drogi, ani ów piękny kościół świętego Wita nie stroiły tej wysokiej góry... Wśród lasów kryły się niewielkie domki, początkowo drewniane, później murowane, a mieszkający w nich ludziska mieli też daleko mniejsze wymagania od dzisiejszych.

Założenie więc swoje Praga datuje również z czasów kiedy chrześcijanizm do Czech zaczął się już przedzierać... Królowie czescy żyli jednak jeszcze na Wyszechradzie, kiedy Borsywoj I-szy gorliwy sługa Boga chrześcijańskiego — buduje tu jeden z pierwszych chrześcijańskich kościołów pod wezwaniem Panny Maryi wkrótce po roku 874-ym. Kościół ten jednak zaginął; dopiero Wratisław I z Przemysłowiców około roku 916 wskrzesił go na nowo, a Bolesław II dobudował tu klasztor Benedyktynek, którego przełożoną została jego rodzona siostra Mlada.

Kościół ten do najstarożytniejszych w Pradze musimy zaliczyć zabytków. Jest to romańska bazylika wsparta na trzech słupach, których kapitele różnią się w zupełności od siebie każdy z nich obrobiony w inny zupełnie sposób i jeżeli pierwszy jest w formie zupełnie prostego kwadratu, to następne różnią się pewnem kształtem i ozdobione są już rzeźbą w rozmaitym, ale zawsze pierwotnym romańskim stylu i kształcie. Na słowiańskiej ziemi jest to może jedyny rodzaj budowli romańskiej, zawierającej całą swoją pierwotność w pełnej okazałości.

I tak prezbiteryjum jest wzniesione wysoko, bardzo nawet wysoko, gdzie prowadzą z dwóch stron dwa szeregi schodów, pod spodem zaś, pomiędzy niemi wchodzi się do dalszego kościołka, czyli tak zwanej krypty. Kościołek ten, noszący dziś miano kościołka św. Jerzego, jak zniechęca widza do odwiedzania go wewnątrz, tak go porywa i unosi przy wejściu w kraine dawnej przeszłości, wykazując silną dłoń tych ludzi, którzy z pełną i gorącą wiarą budowali tę świątynie. Nie jest to też pier-

wotny ów Wratysławów kościół, dzwignięty on ponownie na starym fundamencie (od 1150 do 1170 r.) na miejscu pierwotnego po silnym pożarze, który go zniszczył, nieulega jednak wątpliwości, że lewa strona i prezbiteryjum ocalały i pozostały też same...

Do pierwszych ozdób tego kościoła należą niezawodnie nagrobki królów: Wratysława I-go i Bolesława II-go wykonane prawdopodobnie dopiero w XIV stuleciu.

W kaplicy św. Ludmiłły, do której wejście mieści się po prawej ręce, stoi gotycki nagrobek, wyobrażający tę świętą, zdobny prześlicznemi płaskorzeźbami. Nie potrzebuje zdaje się tu przypominać, że św. Ludmiłła była małżonką Borzywoja I-go pierwszego księcia Czech. Gorliwa chrześcijanka — pozostawszy wdową, poświęciła się przedewszystkiem gorącym modłom, które pociągnęły za sobą nienawiść jej synowej — poganki — Drachomiry. Wskutek podnieceń złej księżniczki św. Ludmiłła została uduszoną dnia 15 Października 917 roku. Później kanonizowana i czczona jako patoonka kraju czeskiego. Dzień jej uroczystości obchodzony jest 16 Września.

Kaplica ta, w której ustawiono ten nagrobek jest też bardzo starannie utrzymana a nawet świeżo od nowiona w roku 1858 kosztem i nakładem hr. Hanusza Kołowrota Krakowskiego. Rzeźbiarskie roboty wykonał tu p. K. Swoboda, a p. J. Hellich malarz i artysta ozdobił ściany bardzo pięknemi freskami i obrazami przedstawiającemi sceny z życia św. Ludmiłły.

W kaplicy św. Anny mieszczą się także relikwije siostry Bolesława II-go Mlady i grobowcowy kamień kseni tegoż klasztoru, księżny Kunhuty zmarłej 1321 roku.

Ale oprócz tych ważnych zabytków w zakrystyi i prezbiteryjum odkryto na ścianach malowidła z XII i XIII wieku; nie są one zbyt dobrze wydobyte, ale i to rzuca wiele światła na potęgę przeszłych, tak oddalonych od nas wieków. Nie mniej też charakterystyczną jest płaskorzeźba z XII lub XIII wieku, prawdopodobnie przygotowany portal do ówczesnego kościołka, przedstawiający dwie małe postacie Bolesława II-go i Mladę, klęczącą przed bez porównania większą fizycznie Matką Boską, jak to się zwykle spotyka na obrazach średniowiecznych.

Jakie znaczenie miał kiedyś ten klasztor, przekona nas najlepiej rozporządzenie Karola IV z roku 1348, którem przełożony klasztoru nadaje tytuły księżniczek i prawo brania udziału przy koronowaniu królowych czeskich. Po zniesieniu klasztoru przez Józefa II-go w 1782 roku prawo to przelane zostało na ksenię Tereziańskiego zakonu szlachcianek, które razem i zachowanie u siebie korony królowej odziedziczyły.

Klasztor sam, zwyczajem austryjackiem zamieniony początkowo na seminaryjum duchowne, został wkrótce siedliskiem żołnierzy, a na ścianach powywieszano napisy „cesarsko królewskie kaserne (koszary).” Zachodnie zaś części użyto jako dyscyplinarnego więzienia dla katolickich księży.....

Taki jest koniec owego klasztoru, który początkami swemi sięgał pierwotnych chwil chrześcijaństwa na ziemiach słowiańskich.

O początkach jego przechowała się dotąd jeszcze legenda: W kościele tym w jednej z bocznych kaplic mieści się wycięta z zielonego kamienia statua wyobrażająca nadpsutego trupa jakiejś kobiety.

Podanie twierdzi, jakoby byłto trup żony budującego ten kościół majstra, który z niewiadomych powodów zabił ją i pochował pod kościołem... Kościotrup jednak prześladował go codziennie do tego stopnia, że zniechęcony życiem, wyznał swój grzech i winę przed sądem. Sąd kazał odkopać trupa, który już się psuć rozpoczął i za karę kazał go owemu majstrowi odrobić z kamienia... Że legenda ta jest o wiele późniejsza, nieulega wątpliwości; albowiem w ciele owego trupa napotykamy żmije, węże i inne padalce.

Dziś wiemy aż nadto dobrze, że podobne poczwary nie lęgą się w ciele ludzkiem. Trup ten zrobiony był więcej dla klasztoru, miał przypominać sobą, będącem tam zakonnicom, znikomość życia ludzkiego... W każdym razie jestto pomysł najmniej smaczny i najmniej estetyczny, o którym wolałbym przemilczeć, gdyby sumienność nie stała w mej każdej pracy na pierwszym planie.

Na zakończenie, muszę powiedzieć, że kościołek ten nosi na sobie znamiona wszystkich stylów, aż do ostatniego rokoka. Z bazylik i krypt romańskich podczas pożarów upadła widać prawa strona i pozostała zastąpioną gotyckiemi filarami; jedna z nowszych kaplic odbudowana jest w słabym renesansowym stylu; na zewnątrz figuruje rokoko.

W ogólności kościół jest dosyć ponury: długi pełno sklepiony korytarz, nie obfitujący w światło, przedstawia jakby umyślnie stworzone miejsce na ów kościół pokutujący, z którego przechodziło się już do środkowego kościoła, a dalej do prezbiteryjum — czyli chóru. Nad tym długim korytarzem mieści się kaplica dla zakonnic.

Taka jest mniej więcej historyja tego klasztoru, ale nie poruszałem ją na to, żeby tylko opowiedzieć dzieje tego kościoła. Nie — oprócz tego muszę tu zanotować, że dzieje te to dosyć ściśle łączą się z dziejami polskiemi.

Na wstępie zaraz muszę wyjaśnić, że Mlada, to rodzona siostra Dąbrowki, a więc czy pobożna ta postać nie oddziaływała nic na swoją siostrę? czy nie przyczyniła się do krzewienia wiary chrześcijańskiej, czy nie udzielała rad swoich siostrze? Wszakże o tem wątpić nie można... Ona niejednokrotnie musiała pomagać Dąbrowce i słowem i radą... i dla tego klasztor Benedyktynek powinien nas również obchodzić jak i Czechów, bo są to właśnie te czasy, kiedy złączywszy się z nimi wiarą, przynieśliśmy od nich wiele rzeczy służących, jak do kościelnego tak i prywatnego użytku. Tu więc szukając odpowiednich wskazówek zrozumielibyśmy o wiele więcej naszą historyją i niektóre ciemne zagadki rozjaśniły by się nam wybornie.

Po za tym niewielkim kościołkiem, a raczej klasztorem, którego cele zakonne zostały obrócone w ces.-kr. koszary, wznosi się ogromna świątynia św. Wita, wystawiona z ciosowca. Fundamenta pod ten kościół podłożył jeszcze św. Wacław syn poganki, księżniczki Dragomiry, który padł za-

mordowany ze zbrodniczej ręki swego brata. Smutna to historyja. Dziś Czesi starają się uniewinnić księżniczkę Dragomirę, udawadniając, że było to w części poświęcenie dla kraju, w części nieświadomość. Dosyć że Wacław został zamordowanym, a rozpoczęty w 928 roku kościół nieskończonym. Przedłużali tę robotę Bolesław I i Bolesław II, aż wreszcie, kiedy był ukończony w roku 1132 piorun zniszczył w zupełności tę budowę.

Taką katedra zostawała do Luksenburgów, aż wreszcie w r. 1341 król Jan postanowił wybudować nową na wzór francuzkich. W r. 1344 król, który wraz z swoim synem Karolem dłuższy czas w Awingonie spędzili, sprowadzili tu mistrza — budowniczego — Macieja de Arras, przy którym kamień węgielny uroczyście założono, a biskup Ernest z Pardubić za zezwoleniem Klemensa VI biskupstwo do rzędu arcybiskupstwa równocześnie podniósł (30 Kwietnia). Arras prowadził budowę przez lat 10, i można wnosić, że przez ten czas ledwie plany do niej wykończył, po jego zaś śmierci kontyunował dalej rozpoczęte dzieło Henryk Areler inaczej Parlerz z Polski, mistrz z Gmünd w Szwabii, który przeszło przez 32 lata nad tym budynkiem pracował (do 1398). Po nim objął budowę i prowadził dalsze roboty syn jego Jan. Powiadają, że Piotr (syn Henryka) Parlerz był tak zdolnym, iż Karol IV przejeżdżając przez jedną wioskę spostrzegł w niej osiemnastoletniego chłopca, który mu swoją pojętnością zaimponował. Otóż wziął go z sobą i poruczył mu stawianie dalsze tej świątyni. W roku 1392 dokończona została budowa chóru, poczem rozpoczętą dalszą budowę — do dziś jednak wykończona jest tylko połowa świątyni — do wieży — po za wieżą dopiero przed paru laty założono do dalszych robót fundamenta.

Taki jest mniej więcej początek tej świetnej, gotyckiej świątyni — początek mówie — bo do końca jeszcze daleko. Od lat paru zawiązało się towarzystwo celem jej wykończenia. Czy wykończy? kiedy? trudno to naprzód przewidzieć, bo oprócz olbrzymich nakładów jakie wymaga ta świątynia, może zajść jeszcze wiele innych, nieprzewidzianych okoliczności, mogących przerwać tę wspaniałą i szlachetną myśl, która od Karola IV i Wacława IV, czeka na swego wykonawcę. Podanie nawet przywiązało do tego mistyczną jakąś legendę — w której przepowiada temu—co ukończy kościół świętego Wita, że zawładnie całą Europą. My w tem niemożemy nic więcej upatrywać jak tylko wyrażenie niesłychanej trudności wykończeniu. Ażeby lepsze dać pojęcie o tej budowie, przedstawiemy ją tu choć w paru ogólnych rysach.

Powiedzieliśmy już na wstępie, że jest to świątynia gotycka o wysmukłej głównej nawie, do niej dotykają z boku po dwie nawy o wiele niższe jedna, zewnętrzna stanowi szereg kaplic, druga zaś służy do przejścia naokoło. Budynek ten odznacza się przedewszystkiem lekką konstrukcyją, całe ściany przedstawiają się *ażur*, mnóstwo okien daje masę światła, co robi na każdym niezawodnie widok cudownej wzniosłej altany, której każde żebro sklepienne zdaje się być trzciną lekko nagiętą. Po bliższem się wpatrzeniu, jak wewnątrz, tak i zewnątrz na skarpach i dachach znajdujemy mnóstwo ornamentów, szczególniej pięknemi są owe niekształtne potwory służące za stoki do wody. Doprawdy patrząc na to, trudno nie po-

wtórzyć sobie słów Kremera, trudno nie przypomnieć sobie jego rozprawy o „tryptyku," gdzie tak dosadnie określa styl gotycki mówiąc, że „materyja, cios, niby przestał być głazem twardym i ciężkim, on zrywa się z ziemi, wzlatuje w filarach, strzela sklepieniem kościelnem, a wzbija się lekko eterycznie, przezroczyście pod obłoki wieżą w koronki dzierganą. Tu nie ma ustępów, każde niby piętrzenie się, jest nowem, a coraz wznioślejszem uderzeniem skrzydeł fantazyi. Masy głuche materyi są przemrożone, zidealizowane — murowane ściany zniknęły, na ich miejsce roztwierają się ściany szklane, przezroczyste, bo owe okna olbrzymie, będąc oddzielone od siebie murem tak wązkim, że on raczej jest filarem niż ścianą. Mimo jednak tego uskrzydlenia ciosów, a najwyższej śmiałości w konstrukcyi, mimo genijalnego artyzmu, umiejącego pokonywać wszelkie opory materyi i idealizować jej brzemię głuche, nieużyte, zawsze i zawsze w tych budowaniach płacze, niby pieśnią załosną tęsknota nie mająca nigdy ukoju i pokoju. Bo materyja, bo głaz, bo dzieło architektoniczne w doczesności zrodzone, nie zdoła ulecieć wraz z duchem w sfery gwiaździste, w nigdy niegasnące światłości niebiańskie.

Gotycka architektura jest niewyczerpanych form i kształtów, jak niewyczerpane jest serce ówczesnych wieków. Hardość świata — buta, ufana bez granic w sobie, nieznająca ani trudów ani przeszkód, jest tu budownikiem; ba — mądrość matematyki tu żyje organicznie, rośnie niby coś żywego. To budowanie, jest iście najcudowniejszem kwiatem i liczącej refleksyi i fantazyi niebolotnej.

A jak ów ostrołuk jest charakterystyczną cechą owej idealności wzlatującej, wspinającej się ku wysokościom tęsknym, tak też ten ostrołuk jest właśnie najgłówniejszym pierwiastkiem i warunkiem tej całej budowy. Bez tego ostrołuku nie stanęłyby nigdy gmachy tak zuchwałej i tak zawrotnej śmiałości, będąc zarazem architektury cudem. Ten ostrołuk podał tu możność swobody bez granic w budowaniu tę strzelistość pionową spinającą się od szczytów do szczytów. Konstrukcyja tak śmiala i zuchwała i tak wolności pełna byłaby nie podobną przy owym łuku romańskiego stylu.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

TESTAMENT
Wojciecha Dunina Mieczyńskiego
z 1680 roku.

Dokument jaki tu podać zamierzamy w dosłownym odpisie z „Archiwum pamiątek“ rodziny *Duninów - Mieczyńskich*, które to archiwum, jako księga pamiątek, od roku 1401 przechodząc z ojca na syna, dziś się w ręku naszym znajduje. Testament powtarzamy jednego z naddziadów naszych — przechodzi, jeżeli się nieomylimy, granicę familijnego dokumentu.

Niemyślimy bynajmniej skalpelem krytycznym rozbierać zdań i wyższych myśli w tymże testamencie zawartych; bo jakkolwiek jesteśmy zwolennikami nowszych idei: że czyny szlachetne a nie rodowe pochodzenie, wytwarzają prawdziwą szlachtę — obywateli kraju — że szlachetność duszy, jest najzacniejszem szlachectwem — a praca poczciwa najniższe warstwy ludu podnosi do godności istotnych obywateli kraju — z tem wszystkiem jednak, uważamy, iż byłoby profanacyją w obec tradycyi rodowej, ostrym mieczem krytyki krajać w kawały trumnę familijanta, wstrząsać podwalinami domowego ogniska w rodzinie, urągać się ze wspomnień przeszłości—byłoby to poniekąd poniewierką tradycyi rodowych, poruszeniem popiołów obywatela z XVII-go stulecia, który pomijając, że był dostojnikiem w koronie, już samym tym testamentem, dobrze zasłużył się potomkom, a przez nich krajowi.

Optymistą nie jestem, widzę na czystej tkance ogólnych pojęć pana Wojciecha Dunina, łaty i strzępy — ale to nie jego wina, lecz czasów i potrzeb, chciałem powiedzieć wyobrażeń stulecia, które weszły w krew i całą istotę owoczesnej szlachty; zaamalganizowały ją w istoty bierne — ale pochopne do czynu.

Lecz może zadaleko by nas zaprowadziło zastanawianie się nad znaczeniem dokumentu o jakim mowa — możeby nas nawet posądzono o stronność, że przemawiając w obronie jednego z praojców naszych, podnosimy przedmiot nad wartość istotną, wolimy więc zamilknąć, zostawiając mężom z powołania, ocenienie tego familijnego, podług nas, klejnociku — błyszczącego dobrą wiarą i zacnością pojęć o stanowisku w rodzinie zasad uczciwych..... a więc, oto testament pana Wojciecha.

„Constytutio Boska żyć y umierać na Swiecie człowiekowi. Ja żyjąc ab anno milesimo sexcentesimo vigiesimo secundo, eandem w leciech moich y lychem zdrowiu moiem nosząc moralitatem, to wziałem przed sie ut in-

fantis meis disponam domui med. Naprzod tedy to opisuie isz wiecznem działem ordynuie Synow moich fortuna mea et labore meo acequisitis. *Janowi* Starszemu opisuie *Januszew* cały we wszystkiem maietność dobrą y przestroną, *Kazimierzowi* zaś przeciwko Januszewsky mąietność aequalem uważaiac sortem i biorac to iako na Sale aby zadne krzywdy niebyło jednaką miłością moią Oycowską przeciwko obiema zostaiąc Opisuje *Mieczyn* una cum adiectione sortibus duobus *Noskowa* dwoje przeciwko jednemu co ex actis *Zacrociensibus* per donationes odemnie uczynione patet ipsis. Jednak u Kazymierza z działu iego Actis Zacrociensibus zostawiłem sobie sortes Noskowa y z małżonką moią iako Matką ad uitalitatem puki oboie zyc bedziemy. A za to Kazymierz inrecompensae co zbuduiemy y reformuiemy tak w budynkach jako y o zasiewkach na Noskowie. *Dłotow* zas cały zadnego nan neram in fatis nostris dispositionem oglądaiac sie na to My nas oboie Rodzicow bedziem mieli za wdzieczność od dziatek jako nam będą sie za dobrą wolą nasze zasługowali o czym powtorny Testament circa agonem mortis we wszystkie czegoby tu brakowało opisać umysliłem Sin secus do tegoby nieprzyszło jako teras aequalitatem opisałem tak aequali powinni bedą rozdzielić sie Dłotowem napoły tak grontami iako i chłopami iezely tego strzes Boże dla iakich ich przeciwności nieutraciem. Z maietności zaś tych u Synow naszych oboie nas y z małzonka moia iako matka wymowilismy sobie nalezyte powolność wszelka we wszystkiem usługe Synowska wszelkie w starosci naszy czegobysmy po nich zadali staranie. Owoco sadowych chmielow Ryb brzegow wislnych (wiślanych) do łowienia spichlerza do wywozu w Mieczynie pastewnikow sobie y Dłotowianom na czas y posługe swych majetnosci chłopska y robote Rzemiesnikow w tych maietnosciach zostawaiacych.

Pospolite Ruszenie proprio sumptu za nas y Rodzonego swego Jan iako starszy powinien bedzie odprawowac a to dla tego ze wiekszego działu bedzie zazywał za wieku naszego bo Kazymierz niebedzie miał isc sczego na Woyne Mieczyn ma w zastawie u siostry a my tesz trzymamy sortes Noskowa. A ze Dłotow nima pastewnikow post fata nostra kiedy sie rozdziela Dłotowem napoły niepowinien Jan Kazymierzowem chłopom załowac wespuł ze swemi pastewnikow y zazywania wody na Januszewie czego y on sam in hac conscripta dispositione mea paterna fraterno iako bratu pozwala affectu. Granicę zas miedzy Noskowem a Januszewem za Noskowskiem Siedliskiem tak powinni miedzy sobą trzymać iako moie Sutky y znaki oyznały oycowskie milosc swoie miedzy sobą braterska zachowuiąc. Dwor nowy w Mieczynie który mnie kosztował wiecy nisz dwa Tysiąca złotych uwazaiąc aequalitatem rzeczy y Jednakowo obodwoch synow moich kochaiący aby Jednako tesz cieszyly sie s pracy moiey dałem na Januszew połowe zabrac a połowa zostaie się Kazymierzowi na Mieczynie dałem i karczme wieczna z Mieczyna na Januszew na których budynkow zniesienie i rosportarcie się na Januszewie Rodzona iego jako Siostra nihil derogando Juri suo iam modo obligatatorie gaudens darowała mu rok darmo trzymac Mieczyn. A ze małzonka moia iako matka tasz miłoscia iako y ia Ociec. Ja de proprio labore wiosek moich ona de Juribus ces-

sit inrecopensam nietak iako przedtym miała odemnie w zapisach na tem tylko kontentuiąc się zapisałem iey in bonis liberis at hac sibi reseruatis Dłotowo magna złotych dwa Tysiaca polskich. A synowy moiey Actis Gostinensibus in edietate Januszewa et in medietate Dlotowa zapisałem niewziawszy ty sztery Tysiace sześć Tysiecy złoty tedy hac mea ordinatione ze Jusz synowi memu concernit cały Januszew iusz pani Synowa moia niema quaerere Jus suum nea haprendere na Dłotowie nobis vitentibus y te dwa Tysiąca com ie zapisał pierwszem matce anizely Synowy moiey opisuie prawem czego y w zapisie dołożyłem.

Dług curki moiey Pani *Uniecky* który iest u Kazymierza złotych piec Tysiecy a szosty u Jana na Januszewie prosze aby iey wyliczyly y doyrzely tego aby te szesc tysiecy społem złozywszy kedy in bona munda at libera włożone były tak aby ona krzywdy niemiała powinni tego jako bracia doyrzec. Długi zas insze iak to dług szescset zło: y omnibus bonis odmnie zapisany na zbudowanie kościoła Mieczyńskiego dla ukrzyzowanego Boga prosze was Synow moich y na sad pansky was za sobą powoływaiac abyscie kosciol zbudowaly w Mieczynie albo ktoby się obrał zbudowac te wyliczyly iemu pieniadze boc to te szescset zło nic inszego niesą tylko grzechy moie któreby na was pomsty wołały do Nieba. Prawa dawne tak swieckie iako y duchowne in quatum by się na tych maietnosciach znaydowały kłade na was Synow moich iako spolnie et qualy sorte dobrami was dziele tak aequaliter powinniscie ie znosic y rowno za nie odpowiadac. Dług oyco Jezuytow do Pultowska zło: piecset którego mi lubo trzecia czesc do Pana Franciszka Juxta diuisionem nostram odpadła lec znowu ex acquisita sorte na Mieczynie przypadła trzecia czesc wy Jako synowi una cum pensione powinniscie oddac y ciało dla tegosz długu w klątwie leżące P. Jana Mieczyńskiego (stryja) znioszy excomunicationem powinniscie pochowac rozkazuie prosze pod moiem błogosławinstwem Oycowskiem. A ze na Jana iako na starszego pokazuiąc swiatu łozyłem koszty wielkie iako to do woyska na trzy Tysiace zło: iako to do lytewskiego znowu woyska stysiac złotych iako na poloty rozne iego szukaiąc mu fortuny pewnie na tysiąc i na drugi iako i z teraznicy Synowa moia zeniac go y przenosiny mu sprawuiąc nie tysiacem odprawiłem tego znowu iusz na dobrach lokowawszy dałem konia z rzadzikiem na kilkaset zło: y drugiego bachmata znowu i pare karych koni y bydło co było w Mieczynie nierachuiac y co wiecy dałem y Kontusz Ogonkowy to iest kilka sukien a temu młodszemu iusz za ta moia ordinatia zostaiac sexaustus bywszy kosztami starszego nimam co dac y czym tego młodszemu nagroic daie mu tylko moie y macierzynskie błogosławinstwo niech sie osie stara a posmierci moiey cokolwiek w Noskowie zastanie niepowinien Jan do tego nalezec ale to co zostanie od mała do wiela koni bydła ruchome rzeczy wszystkie to wszystko hac mea ordinatione post fata nostra daie daruie nic stego Janowi bo iusz doszyc ma nieudzielam co sie tesz zas zostanie po matce ruchomych rzeczy Kazymierz powinien to wszystko oddac siestrze swoiey Pani Uniecki a iezelyby tesz przez iaka złą fortune co mamy stracilismy wolno nam to tym Kazimierz niech sie kontentuie co zastanie po smierci naszy.

A ze iusz na małem sie zostawiwszy gotowizny niemacac zapisuie zło: trzysta polskich do Naswietszy Panny do kosciola *Czerwinskiego* na Wyderkaw na msze swiete za dusze moie profesto Sanc Martini aby successores mei spodatkow wybrawszy chłopskich siebie ych nieoneruiac z Dłotowa ubi patet Inscriptio to jest zło dwadzieścia rok wypłacaly co ia me uiuente pro peccatis meis począc płatowac umyslilem. Tamze u Nayswietszy Panny w koscicle klasztornem prosze Synow moich aby nas oboie z matka wiedne położyli grobie. Małżonki moiey oto prosze aby siedziała w dobrach natym cosmy sobie zostawili Juribus suis ins ptione e aduitalite gaudens dobrze czyniac za dusze moie. Oto tesz pr wszystkich troyga dzieci moich aby kazdy po stu mszy po śmierci moiey z mie zakupily. To napisawszy daje iem snopek strzał iako on ociec aby miłoscia iednoscia braterska szoba certowaly w sobie kochaly nasz do smierci ochranialy y nam za nasze od urodzenia ich Dobrodzieystwa dziekowaly y tym się co moia własna napisała reka kontentowaly bo ia tu nieuwodze się zadnego prywata lec iednakowo obodwu kochaiac bo chocby y sto Tysiecy medrcow sprowadzily lepiby niezwazyly rzeczy poprzysiegam Was Boskiem Oycowskiem y macierzynskie Błogosławienstwem quod scripsi scripsi a ktoryby zwas moiey wczym spreciwił się woly pisze mu prawo moie oycowskie malediste Fili super te et Filios tuos ostadka się domyslay.

Co reka moia własna etiam et super roborationem onii rowno zemna podpisaly Quadio Trzydziestu tysiecy una mecum consentientes załozylismy."

Woyciech Dunin Mieczynsky.

Archiwista akt dawnych gubernji Płockiej.

Zaświadcza niniejszem: że zaprodukowany mi przez Adama Dunina Mieczyńskiego właściciela dóbr Pepłowo wielkie i innych w powiecie Płockim położonych, oryginalny testament Wojciecha Dunin Mieczyńskiego własnoręcznie w 1680 roku sporządzony jest zgodny z oblatą urzędową w grodzie Zakroczymskim wniesioną, a znajdującą się w Księdze Nr. 106 Grodzkiej wieczystej Zakroczymskiej na karcie 51 i następnych w Archivum Akt dawnej Gubernii Płockiej zachowanej.

Płock, 1 (13) Maja 1876 r.

(L. S.) (Podpisano) *Henryk Leszek.*

Powiedzieliśmy na początku, pisząc wstęp do wyżej przytoczonego testamentu, że się wstrzymamy od krytycznych uwag nad takowym — powiedzieliśmy dalej — że dokument ten uważamy za arcydzieło w swojem rodzaju — to ostatnie twierdzenie, niech nam wolno będzie udowodnić choć kilku wydatniejszemi zarysy, choć i szczegółowe uwagi, bez interesu

możeby nie były, lecz te ostatnie, jak to na początku nadmieniliśmy, pozostawiamy specyjalistom, jeżeli uznają za właściwe zwrócić uwagę na publikacyję, która wychodzi z pod pióra niefachowego, przynajmniej odnośnie archeologii.

Testament Wojciecha Dunina Mieczyńskiego, jest napisany ozdobnem pismem kaligraficznem, skreślony od ręki bez żadnego wysiłku, mamy bowiem inne pisma tegoż, jak np. notatki dorywcze z dziedziny owoczesnych stosunków ekonomicznych. Wszystkie one napisane są charakterem ozdobnym wyraźnym, pełnym powagi, jak tego wymagała senatorska godność, któ astował w Rzeczypospolitej.

Dalej uderzyła nas, artystyczna budowa dokumentu, tok logiczny, mocą którego z założenia snuje się nić dowodów — twierdzenia wsparte są poważnemi cytaty, jak o owym mędrcu greckim, który dawszy dzieciom pęk strzał wyrzekł: „pęku całego nikt nie złamie — pojedynczo każda strzała pod naciskiem siły jednostki niewytrzyma", lub owo niedokończone przeklęctwo z poza grobu na tego z synów, który jego woli opierać się będzie.

Uderzyła nas dalej sama forma, w jakiej oddaną jest myśl przewodnia testamentu pana Wojciecha, forma klasyczna, najeżona łacinizmem wierne odbicie upadku języka Kochanowskich, Rejów, Górnickich — owej złotej Jagiellońskiej epoki dla ojczystej mowy naszej.... ale zawsze forma jędrna, niezniewieściała ale prawdziwie męzką w pojedyńczych wyrażeniach swoich; nawet w całych okresach... Spotykamy np. wyrażenie „proszę was synów moich i na sąd Boski powoływając..." lub takie znowu „są to grzechy moje, któreby na was pomsty wołały do nieba", albo też gdy wyliczając co dał starszemu synowi i poniekąd wymawiając mu, jakoby z krzywdą innego rodzeństwa do młodszego Kazimierza zwraca się i powiada: że poniosłszy wiele kosztu na starszego „niema co dać i czem tego młodszemu wynagrodzić..." daję mu tylko moje ojcowskie i macierzyńskie błogosławieństwo — niech sam o siebie się stara." Takie wyrażenia, co po upływie dwóch wieków ostały się i taka np. pomiędzy innemi forma gramatyczna, której użył pan Wojciech „łożyłem koszty wielkie" zamiast jak teraz mówią i piszą, naśladując mowę łacińską „koszta" — zaiste są warte zanotowania w historyi rozwoju, czyli raczej stopniowego skażenia, tej prześlicznej mowy naszej.

Lecz zostawiając na boku formę zewnątrzną testamentu o jakim mowa — przypatrzmy się uważniej choć kilku podstawowym słupom tego olbrzymiego budynku, wystawionego na gruncie stałym, wyrozumowanym, który zasadą społecznych stosunków — niezaprzeczalną potęgą myśli i uczuć ludzkości, ba nawet mądrością narodu się zowie.

Pan Wojciech Dunin Mieczyński, choć każe budować kościół — choć przeznacza fundusze na msze święte za jego duszę, choć wskazuje klasztor w Czerwińsku, jako pan zamożny, na miejsce doczesnego spoczynku — niebył ateistą, widać to wyraźnie z toku myśli, w jakim wyraża swoją ostatnią wolę — z owego ironicznie użytego wyrazu *wyderkaw*, kiedy jest mowa o ostatniej dla niego pośmiertnej posłudze, kiedy woła na synów:

„nieobciążajcie się sami wydatkiem na msze, ale niech chłopi z czynszów sposobem podatku takowe uiszczają", kiedy z lekceważeniem wspomina o długu Jezuitów z Pułtuska, powstałym, jak inny dokument przekonywa, z dobrowolnego zapisu, i spłacić takowy nakazuje jedyn[illegible]a poszany rodowego imienia, dozwalając sam długi czas: aby z powodu tego długu niepochowane zwłoki rodzonego brata zostawały w exkomunice, jakby dla pokazania potomnym zaślepienia i fanatyzmu tych braci w sutannie, co nie zemstę za ujmę materjalnych dostatków, ale miłość i przebaczenie nieść powinni ludowi, któremu według słów tego mistrza co miłość wzajemną za podstawę swojej nauki położył, sterować powinni. Wszystko to przekonywa, że Wojciech Dunin Mieczyński wyprzedził o dwa wieki pojęcia dzisiejsze, że był człowiekiem wysokiego rozumu, wzniosłych pojęć, skoro dzieciom swoim zalecał żyć w zgodzie i miłości, skoro piętnuje mianem odstępcy i przeklina w pokolenia tego z rodzonych swoich, który nieusłucha ostatnich słów jego ojcowskich — o jakiemiż są te słowa, obok wyżej wspomnianej rodzinnej miłości oto: „wypełniajcie obowiązki w obec kraju, nieznęcajcie się nad włościanami, którym ostatnią wolą swoją zaleca nieżałować pastewników, wody i tym podobnych używalności. Potrzeby krajowe ma na względzie a pomiędzy innemi, pospolite ruszenie odbywać zaleca.

Wiele tematu do poważnych rozmyślań daje testament pana Wojciecha, jest to dokument, na tle którego tomy zasadnych wniosków spisywaćby można. Pomijamy takowe, lecz widnieje z tej ostatniej woli zacnego obywatela kraju, owo nizkie owoczesne pojęcie o stanowisku kobiety polskiej — o jej prawach w rodzinie.

Ileż to razy zaleca on testamentem, jakoby z bojaźnią, z prośbą i zaklęciem swym synom, aby szanowali matkę — jak mimochodem wspomina o córce jedynej, a lżej jeszcze czyni wyznaczając jej sześć tysięcy złotych, kiedy synom daje, na dzisiejszą wartość obliczając owoczesne pieniądze — milijony.... Ileż razy odzywając się do dzieci córkę pomija — nazywając ją panią Uniecką, jakby dla usprawiedliwienia się, że jest zamożną skutkiem zamążpójścia — choć znowu niekłamana miłość widnieje ku temu dziecięciu, skoro w zakończeniu testamentu składać synom poleca kaucyję milijonową, aby dopełnili jego wolę i niekrzywdzili: matki, siostry i bratowej.

Tu widoczne łamanie się z prawem obowiązującem — a głosem miłości i snmienia!...... lecz w uczciwym człowieku, obywatelu zacnym, pojęcia społeczne wzięły górę..... wyszedł czystym jako członek społeczeństwa, choć może z wyrzutem jako ojciec, nierówno dzielący dzieci rodzone przekazaną mu po przodkach spuścizną, pomnożoną znacznie własnemi trudy i ciężką — jak mówi — krwawicą.

Adam Dunin Mieczyński.

TYTUŁY ARCYKSIĘCIA MAKSYMILIJANA
jako wybranego króla polskiego.

W języku czeskim.

Konstanty hr. Przezdziecki komunikuje nam uprzejmie wyciąg z dosyć rzadkiego dzieła: „Titulár obsahující o sobe formy listuv oselijakich o potrebách lidskych, a titule slavu duchovních a svetskych Sebastiana Fauknara z Faukensteina” wydanego w Pradze u Jana Szumana w r. 1509. Jest to wyliczenie tytułów albo raczej adres, pod jakim proźby lub listy, piszący po czesku, wysyłać byli powinni do arcyksięcia Maksymilijana. Brzmi on jak następuje (według ówczesnej pisowni czeskiej):

Králi Polskému Tytul.

Neygasnegssjmu Knijżeti a Pánu Panu Maximiliánowi Wolenému Králi Polskému, Arcyknijżeti Rakauskému, Knijżeti Burgundzkému, Sstyrskému, Korutanskému, Granskému a Wirtmberskému, Adminystrátorowi Neywyssjho Mistrowstwj w Prusych a Mistru Rżádu Nemeckého w Nemcych a we Wlassich, Hrabeti w Habsspurgku a Tyrolu, Welikému Knijżeti Litewskému, Ruskému, Pruskému, Panu a Dedicy Mazowitskému etc. Králi geho milosti a Pánu mému mílostiwému.

Dodajemy z naszej strony, że dzieło, w którem się ten adres znajduje jest rodzajem tak zwanego dzisiaj „sekretarza”: zawiera formy próźb, zapisów, umów i t. p. tudzież adresy urzędów i dygnitarzy; podobnych zbiorów literatura czeska XVI stólecia posiada dużo, osobliwie w rękopismach; w druku zaś przed wyżéj wspomnianym wyszły trzy inne, a mianowicie formularze Brikcího z Licka (Praga) 1534), Mikołaja Suda z Semanína (Praga 1547) i bezimienny, specyjalnie dla margrabstwa Morawskiego przeznaczony, drukowany w Litemyszlu w r. 1585.

Czesi dosyć znaczny brali udział w wyprawie arcyksięcia Maksymiliana, jego wraz z innymi poddanymi Habsburgów przyznając królem Polskim i taki dawali mu i urzędownie dawać byli obowiązani tytuł aż do układu w Będzinie (1589 r), mocą którego Maksymilijan od tytułu wybranego króla polskiego i jakichkolwiek praw do Polski odsądzony został. Zauważyć jednak należy, że tytuł w tej formie jest zupełnie nieprawny i nie przyznany przez samych nawet stronników Maksymilijana w Polsce, gdy w nim „Wielki Książe Litewski, Ruski, Pruski, pan i dziedzic Mazowsza” idzie dopiero po tytułach Maksymilijana, jako arcyksięcia i po osobistym tytule jego „Wielkiego Mistrza Zakonu Niemieckiego.

T. W.

NOWY PRZYCZYNEK DO BIOGRAFII MIKOŁAJA KOPERNIKA.

Dzisiejsze rzymskie archiwum państwowe (archivio di stato), utworzone zostało z dawniejszego papieskiego archiwum, zawierającego księgi, które się tyczyły zarządu byłego państwa kościelnego, jako też spraw finansowo-kościelnych, między duchowieństwem katolickiem a kuryją rzymską i procesów między duchownemi, które w ostatniej instancyi rozstrzygane były w Rzymie.

Pomiędzy archiwialnemi księgami, odnoszącemi się do stosunków finansowo-kościelnych, najliczniejsze i względnie najbardziej interesujące dla historyków europejskich krajów katolickich, są tak zwane księgi *Servizî communi*, w których zapisywano taksy kościołów czyli te pieniądze, które każdy biskup po swojej prekonizacyi wnosił (zazwyczaj przez swego prokuratora, który sprawę prekonizacyi przyspieszał i o wydanie odpowiednich bull się starał) na ogólne potrzeby kościoła katolickiego (pro communi servitio ecclesiae), jako też daleko liczniejsze księgi *Consensuum* czyli przyzwoleń papieskich, albo inaczej regestrów, rozdawanych przez papieżów tych beneficyjów, które, jeżeli tego prawa panującym lub biskupom nie ustępowali, były pod ich *ins patronatus*.

Przeglądając te ostatnie z połowy XVI wieku, natrafiłem w nich na notatkę, którą, ponieważ się odnosi do tak znakomitéj osoby jak Mikołaj Kopernik, poniżéj w dokładnem brzmieniu do wiadomości publicznej podaję:

> Die vigesima octava Junii 1542 Dominus Nicolaus Coppernig, canonicus ecclesiae Warinensis (sic!) per dominum Quirinum Galler procuratorem suum, prout mandato publico manu Domini Hieronimi Meflinsch, notarii publici, sub die quinta decima Septembris 1540 subscripto constat, deputationi perpetui et irrevocabllis coadiutoris de persona Domini Johannis Loyssei clerici seu scolaris Vladislaviensis, cum plena, libera et omnimeda facultate potestate et auctoritate omnia et singula, quae ad huiusmodi coadiutoris officium de iure et consuetudine aut alias quomodolibet pertinent, faciendi, gerendi et exercendi, et deputatur per supplicationem sub data Romae apud sanctum Petrum Kalendis Junii anno octavo [1]) registratam libro 35, fol. 285, missam 26 Februarii, ac literarum expeditioni consesit, inravit etc. Praesentibus Romae in domo mei et. Domino Corrado Arts, canonico Patavino, et Thosto de Thostis de Monte Leone, layco Spoletanensis dioecesis testibus etc.
>
> Barł. Cappellus.

Według więc tej notatki [2]) Kopernik w r. 1540 prosił papieża, ażeby mu wyznaczył koadiutora w osobie Jana Loyze, kleryka dyecezyi Kujawskiej,

do zastępowania go w obowiązkach i powinnościach kościelnych, gdy sam zajęty pewnie przygotowaniem do druku swego wiekopomnego dzieła nie miał zbyt czasu obowiązków tych spełniać, na co też Paweł III wydał przyzwalającą bullę 1 Czerwca 1542 r. Innych wspomnianych w zapisce dokumentów, jako też cytowanej księgi 35-tej nie znalazłem w archiwum państwowem, objaśniono mię też, że ich niema także i w archiwum Watykańskiem.

Teodor Wierzbowski.

DAWNA SZKOŁA W TYKOCINIE

PRZEZ

Z. GLOGERA.

Na poddaszu klasztornem, z pośród pyłu i śmieci podniosłem raz zwitek zapleśniałych papierów. Nie sądź czytelniku, iż zrobiłem odkrycie tak ważne dla literatury jak ów uczony czeski na wieży kościelnej w Królowym-Dworze, przez którego znaleziony rękopis dotąd jest przedmiotem głośnych sporów literackich i sam przez się wystarcza na przekazanie potomności zasłużonego nazwiska Hanki. Tym razem był to tylko skromny „*Przepis dla nauczycielów uczących w szkole parafijalnej tykockiej roku Pańskiego 1781 uczyniony.*” nie wiadomo przez kogo, najpewniej jednak przez ks. prefekta zgromadzenia Misyjonarzy tykocińskich, pod którego zarządem szkółka parafijalna zostawała.

Gdy przedmiotem gwaru piszących, myślących i krzątaniny serc szlachetnych jest dziś święta sprawa oświaty prostaczków, pozwólcie i minionym pokoleniom dorzucić słowo z zagrobu. Chcą one tylko przypomnieć się wnukom tych, z którymi łączył ich ścisły węzeł, pragną objaśnić nieświadomych, że i niegdyś kochano sprawę oświaty ludu i dla niej w imie miłości chrześcijańskiej sumiennie w zaciszu klasztoru i parafii pracowano.

Piękne i czytelne pismo kilkudziesięciu kartek oprawnych w małą książeczkę podzielone było na *artykuły* czyli rozdziały, a rozdziały na paragrafy. Rozdział wstępny nosił napis. „*Względem nabożeństwa.*” Jest w nim zalecone nauczycielom, że własną zacnością, moralnością i przykładem cnót chrześcijańskich mają sami przyświecać uczniom swoim, nauczać pewnych ceremonij kościelnych, służenia do Mszy św. i zbyt młodej dziatwy nie przyprowadzać do spowiedzi. Powiedziano tu między innemi, iż „aby rodzice nie utyskiwali, że ich dzieci tylko bakałarstwa się uczą, nieco oprócz nauk szkolnych *każdemu stanowi potrzebnych*, mają wybierać sposobniejszych uczniów do chorału i uczenia kantu.“ Śpiewu uczono w czasie lata po godzinie 4-tej z południa w kościele a podczas zimy uczono w szkole. Bakałarnia para-

fijalna w Tykocinie składała się z dwóch oddziałów czyli *szoły niższej i wyższej.* Były to poprostu dwie klasy, ale „Przepis" unika terminu „klas" aby nie nadawać szkółce tykocińskiej cechy szkół wyższych i nie wchodzić w atrybucyje i regulaminy, które innym szkołom przepisywało ówczesne ministeryjum oświecenia, czyli znana z wielkich zasług Komissyja Edukacyjna.

W rozdziale „*Względem szkoły*" znajdujemy mnóstwo uwag pedagogicznych, wielce trafnych, tak, że nie wiadomo które z nich mamy przytoczyć. Oto niektóre: „Podczas samej szkoły, długo skargami, sądami i karą, czasu nie zabierać, lecz jak najroztropniej, wiedząc jak z tem postąpić jak najprędzej to odbywać, czasem tylko pogroziwszy, czasem darować, aby bardziej czas był zużyty do nauczania a nie katowania młodzi." „A to wszystko w wesołości, w zachęceniu ochoty, nagrody, starszej strony odebrania etc a nie zahukanem czynić, aby młódź nie tępiała i w szkole sobie nie tęskniła." Widzimy z tego, iż „monitor boćkowski" za czasów Stanisławskich, nie był już bezwzględnem bożyszczem pedagogów, jak o tem sądzi dziś wielu. Paragraf 4-ty powyższego rozdziału mówiąc o treści zadawanych ćwiczeń, zabrania wybierać przedmioty ubliżające sławie: narodu, rządu, króla, rzeczypospolitej, stanu szlachty, mieszczan i *kmieci.* Zakazuje „autorów z którychby mogło nastąpić spodlenie," a zaleca tych którzy zostali przepisani dla szkół przez „Prześwietną Komisyją." Wiele czasu poświęcano na dyktowanie i na ćwiczenia, które zadawane do domu zwano *domestyką* a pisane w szkole *scholastyką.*

W „szkole tykockiej" uczono: „syllabizowania, czytania, charakterów (kalligrafii), deklamacyi, konjugacyj, konstrukcyi, przypowieści moralnych, bajek Ezopa, pisania listów, wokabuł. Rano: retoryki, historyi polskiej, peryjodów, amplifikacyj, imitacyj, oracyj, przekładu z jednego języka na drugi, główny kładąc nacisk na niemiecki i łacinę. Po południu uczono: „poetyki, Pisma Świętego, geografii i w różnych materyjach wierszy." Stososownie do zalecenia „Prześwietnej Komissyj," przykładano usilnie młodzież do arytmetyki, ortografii i charakterów. Tych ostatnich uczono „najprzód po woskowanym (przejrzystym) papierze i literach napisanych na papierze podłożonym pod woskowany, a tak z lekka wprawi się w stawianie liter, potem na samym białym papierze czarnym atramentem, a to z formy (wzoru) na to podanej". Gdy zważymy, że papier był stosunkowo daleko droższy niż dzisiaj, a uczniowie byli synami przeważnie mieszczan i kmieci, tembardziej więc uznać trzeba, iż nawet „w dni niedzielne i świętne" przeznaczono półtorej godziny po południu na ćwiczenie „w charakterach", które żakowie musieli pisać „wytwornie." Paragraf 4-ty w rozdziale IV-ym mówi o biegłem temperowaniu piór, trzymaniu pióra w palcach, składaniu, zszywaniu, linijowaniu i obrzynaniu papieru, etc. „ile że małych i niesposobnych jest wielu co jeszcze nic sobie do teki przysposobić nie mogą. Raz im zawsze co tydzień we wtorek rano wprzód domestykę krótko pokazać; kazawszy im z sobą igły, nici, papier, pióra przynieść i niektórych sposobniejszych do pomocy sobie przybrać." Gdy „*Przepis*" niniejszy sporządzono, były już i książki traktujące o tem wszystkiem a mianowicie r. 1778 wyszła *Sztuka pisania czyli nauka charakteru,* w trzy lata później, w pięknem wydaniu inna

Sztuka pisania etc:, a objaśniona kilkudziesięciu stalorytami, na jakie już żadna książka szkolna polska nie zdobyła się w tej mierze.

Przy jednym zwykle nauczycielu a mnogości uczniów, była stara ale praktyczna w parafijalnych szkółkach naszych metoda uczenia dzieci młodych za pomocą starszych. Rozdział też IV-ty traktuje szczegółowo jak *gramatycy* czyli uczniowie starsi, mają profesorować *elementarzystom* i *infimistom*. „Nota dla gramatyków doglądających elementarzystów" brzmi: „Dla własnego ich wydoskonalenia się w konstrukcyi, do uczenia infimistów na na kwartał tygodniami od soboty do soboty wyznaczeni, wspomagać w uczeniu nauczyciela swego będą; pilnie bowiem doglądając elementarzystów: czytać, pisać, ministrantury, deklinacyi, konjugacyi i wokabuł się uczących, onych wraz ze sposobniejszymi do słuchania wyznaczonymi słuchając, przepowiadając, w dobre czytanie ich wprawiając, o każdym wiedząc, pióra im temperując, papier składając, zszywając etc. wokabuł, formowania, deklinacyi, konjugacyi, adjectivum cum substantivo zgadzania ucząc i tym podobne lokucyjki zadając, słowem wiernie dla elementarzystów porządek, w którym jest i sposób uczenia na czas i godziny rozłożony, i czego się ma który uczyć i jak uczyć i co umieć, zachowując — sami też jak i pierwsi ze wszelką dependencyją od swojego nauczyciela i od J. X. Prefekta będąc, nikogo nic bijąc i też same ostrzeżenia, które dla tamtych są przepisane wypełniając, dla siebie także wszystko po szkole rannej i wieczornej od współkolegów co było dyktowano i poprawiano przepisywać, na naznaczone ćwiczenie do erraty mówić będą. A tak za błogosławieństwem Bozkiem wszystko z pożytkiem łatwo i wytwornie pójdzie."

Jeden z paragrafów dobrze określa stosunek przyjaźni nauczyciela z uczniami i potrzebę utrzymania powagi w szkole i za szkołą. Inny mówi o życiu z ludźmi, czyli o „polityce" towarzyskiej, zaleca aby młodzież „choć uboga, ale wyczesano, ogolono, chędożnie chodziła, aby grubiaństwa i języka rodowitego (gwary gminnej) oduczała się a przysposobiła do zachowania się przyzwoitego i towarzyskiego pożycia i na każdym kroku o to przestrzegana była." Inny paragraf zalecając gorąco najszlachetniejsze obowiązki i cnoty obywatelskie, także zakazuje młodzieży szacherek i plotek. Sprawy szkolne uczniów nie miały nigdy przechodzić za obręb muru szkoły. „Przepis" zakazuje wodzenia w „koronach" (oślich) po rynku tykockim nieuków, których trzeba „między swoimi zawstydzać." Zaleca ucznia, któryby chorobę udawał „sprowadzać do szkoły bez wszelkiego wrzasku i podziwienia odbierającego wstyd młodzi." Dalej mówi o karach „na które rodzice urzewniają, a młódź od szkoły odraża. Przeto nikogo z pasyi, zemsty i kłótni nie bić i niczem inszem, prócz dyscypliny rzemiennej i to nie na gołe ciało i nie więcej małemu plag nad pięć, a większemu siedm dać, i to nie codziennie, lecz bardzo rzadko. Lepiej bowiem inszemi pokutami zawstydzać młodzieńca, tylko nieszkodliwemi zdrowiu. Łapy wymierzać tylko na dłoń lewą."

Zdrowie uczniów i porządek publiczny traktowane były rozważnie. W dni świąteczne a mroźne, czas pozostawania w kościele dla młodszych uczniów był skrócony, pływanie w czółnach po Narwi zawsze wzbronione i kąpanie się w rzece bez wiedzy ks. prefekta, bieganie po ulicach i żydow-

skich mogiłkach zakazane, równie gra w karty, łowienie ryb, strzelanie, hodowanie gołębi i ptaszków. Zalecona zaś piłka, kręgle, warcaby i szachy. Ks. prefekt miał często niespodziewanie nawiedzać „gospody" t. j. mieszkania uczniów na mieście. On to naznaczał we czwartek godziny rekreacyi w które uczniowie uporządkowani w pary wychodzili z nauczycielem za miasto na przechadzkę i gry.

Podział dnia był następny: Latem o 6-tej a zimą o 7-ej rano przybywali uczniowie na Mszę św. do kościoła, po wysłuchaniu której biegli do domów na pół godziny, aby spożyć śniadanie, poczém następowały trzy godziny nauki przedobiedniej. Po obiedzie był krótki czas rozrywki dla zdrowia i znowu trzy godziny nauki popołudniowej (od wpół do 2-ej do wpół do 5-ej). Wszystkie zmiany godzin wygłaszali dzwonkiem mniejszym lub większym wybrani z pośród uczniów *horacyjusze*, którzy mieli szczegółowy regulamin liczby uderzeń. Resztę dnia pracowano w domu, wcześnie spać chodząc a rano wstając, stosownie do zwyczaju rolników. Publiczne egzamina odbywały się kwartalne i roczne. Czas wolny na święta Bożego-Narodzenia trwał tydzień, na Wielkanoc półtora, a na letnie wakacyje sześć niedziel, od św. Wincentego do N. M. P. Siewnej. Uczniowie zostający się w mieście nie byli wolni od pewnych nauk. Znajdujemy także zakaz, aby „w czasie procesyi Bożego Ciała, żydów po ulicach nie gonić, ani okien onym nie wybijać ani się z niemi zadawać."

Aby młodzież zaprawiała się wcześnie do porządku i służby obywatelskiej, wybierano z niej różnych „*oficyjalistów*". I tak „*prefekt*" (jeden ze starszych i najlepszych) pilnował porządku w szkole i mógł w nieobecności nauczyciela karać klęczeniem, miał zaś do zastępstwa i pomocy dwóch „*wiceprefektów*" i dwóch „*assystentów*". *Chorążych* do noszenia 12-tu chorągwi kościelnych w czasie procesyj było po sześciu w każdym oddziale szkoły. „*Marszałkowie*", których bywało ośmiu, chodzili z laskami kolejno po dwóch przed studentami, pilnując porządku w czasie przechadzek. „*Wizytatorowie chorych*" zawiadamiali o nich ks. prefekta, nosili lekarstwa, dowiadywali się i czuwali przy cierpiących kolegach. „*Podskarbich*" wybierano czterech, choć bowiem nauka była *bezpłatna*, ale składano się na opał dla szkoły i „kalefaktora" czyli stróża szkolnego. Do podskarbich należał pobór składki, utrzymanie skarbony, porządnych regestrów i składanie liczby. „*Sacellani*" (*sacellum*=kaplica), mieli dozór nad ubiorami kościelnymi uczniów, którzy służyli przy ceremonijach. „*Kantorowie*" (śpiewacy) rozdawali i odbierali książki do modlitwy ludowi i kolegom. Tak uczniowie jak i wybrani z pośród nich urzędnicy nie posiadali żadnych mundurów, zdobywano tylko postępem w naukach starsze miejsca na ławach szkolnych.

Do szkółki parafijalnej misyjonarzy tykocińskich chodzili zarówno synowie kmieci i mieszczan jak drobnej i możnej okolicznej szlachty. Cel zdobycia oświaty równał tu i uszlachetniał wszystką młodzież; koleżeństwo szkolnej ławy, wspólna praca, plagi i nagrody bratały samodziałową kapotkę biedaka z cienką kurtką panicza i dla obu pozostawiały na zawsze miłe wspomnienie szkolnych czasów.

I jeszcze raz powtarzamy, iż przez pożółkłe głoski starego szpargału,

przypomnieli się nam tylko z grobowych i zapomnianych pyłów klasztornego zacisza, wymarli dawno, owi serdeczni nauczyciele ojców naszych. Odezwali się do nas nie żeby narzucać swoje doktryny i metody nauczania, ale objaśnić nieświadomych, że i oni kiedyś mieli swoje zasługi, że i oni w swoim czasie byli wysoce postępowi, a przedewszystkiem w wypełnianiu obowiązków sumienni, że i oni gorąco kochali młodzież i pracowali serdecznie na polu krzewienia nauk „*każdemu stanowi potrzebnych*".

Szkółka parafii tykocińskiej miała swój oddzielny księgozbiórek, którego spis nader porządnie w r. 1800 zrobiony, przytaczam tu w całości:

1) *Sztuka pisania czyli nauka o charakterze dla dam i kawalerów.* Warszawa, 1778 in folio.

2) *Sztuka pisania w trzech rozdziałach wyjęta z Encyklopedyi.* Warszawa, 1781, in 4-to.

3) *Thesaurus R. P. Gregrii Cnapii*, in 4-to.

4) *Zbiór Historyi Polskiej*, pisany.

5) *Dykcyonarz starożytności dla szkół narodowych, przez X. Grzegorza Piramowicza ułożony.* Warszawa, r. 1779 8-o.

6) *Sposób edukacyi w XV listach opisany*, 1775 8-o.

7) *Przepisy czyli sposoby praktyczne.* Lwów, 1784, in 8-o.

8) *Krótkie zebranie wszystkich nauk ku pożytkowi młodzi.* Warszawa, 1773, in 8-to.

9) *Obyczaje Chrześcian*, in 8-o.

10) *L'Ami des Enfants*, à Grodno, 1780 in 8-o.

11) *Przyjaciel Dzieci*, in 8-vo.

12) *Rhetorica Soavii*, in 8-vo.

13) *Authores in Schola Rhetorica praelegi soliti.* in 8-o.

14) *Ars Rhetorica ad Tullianam Rationem exacta. Authore P. Le Jay soc. Jesu. Bassani*, 1765: in 8-vo.

15) *De Arthe Rhetorica libri quinq auctore Dominico Decolonia.*

16) *Accesêre Institutiones Poetica, auc. Josepho Juvencio*, Bassani, 1774, in 12-o.

17) *Institutiones Poetice.* Drohicini (Drohiczyn), an 1755, scriptae, in 8-vo.

18) *Wypisy na klasę trzecią szkół narodowych*, in 8-vo.

19) *Nauka co do przedniejszych Wiary Chrześciańskiej początków, dla wygody szkół parafijalnych.* Warszawa, 1782, in 8-vo.

20) *Krótkie zebranie historyi Starego i Nowego zakonu, przez X. Fleury*, Sandomierz, r. 1781, in 8-vo.

21) *M. Valerii Martialis, Spectaculorum, et Epigrammatum Liber*, in 8-vo.

22) *Praelectio Ciceroniana. Opera Benedicti Herbesti.* Nesvisii (Nieśwież), 1762, in 8-vo.

24) *Marci Tulli Ciceronis. Oratio pro Lucio Muraena.* in 8-vo.

25) *Marci Tullii Ciceronis. Epistalae Selestae, et Officiorum Liber primus atq. Phaedri fabularum liber secundus*, in 8-vo.

26) *Phaedri Augusti Caesaris Liberti. Fabularum Aesopiarum liber primus*, in 8-vo.

27) *Ejusdem Phaedri carundem fabularum libri V*, in 12.

28) *Marci Tulii Ciceronis. Epistolarum Selectarum libri quatuor*, in 8-vo.

29) *Ejusdem Epistolarum ad Familiares*, libri XV, in 8-vo.

30) *Maturini Corderii, Colloquia Scholastica*. Dantisci an. 1698, in 8-vo.

31) *Nowy Galateusz, czyli ustawy obyczajności i przystojności*, Warszawa, 1780, in 8-vo.

32) *Pastor Percussus per Hyacinthum Przetocki*. Cracoviae. t. 2, in 8-vo.

33) *Moralna nauka dla szkół narodowych, przez X. Popławskiego, S. P. ułożona*. Warszawa, 1778, in 8-vo.

34) *Mowa o duchu filozoficznym X. Nounota*, Warszawa, 1782, in 8-vo.

35) *Epistola S. Francisci Salesii episcopi genevensis*. Varsaviae, 1777, in 8-vo.

36) *Gry nauk dla dzieci służące*. Kraków. 1777, in 8-vo.

37) *Dykcyonarz łacińsko-polski*. in 8-vo.

38) *Kurcyusza Rufa, O życiu i dziełach Aleksandra Wielkiego* (po łacinie i po polsku). Nieśwież, 1763 tomów 3, in 8-vo.

39) Tegoż, *Kurcyusza Rufa* osobno tom trzeci.

40) *Przypisy do gramatyki na klasę pierwszą*. in 8-vo.

41) *Przepis dla szkół parafijalnych*. in 8-vo.

42) *Nauka o rachunkach czyli arytmetyka*. in 8-vo.

43) *Arytmetyka dla szkół narodowych, aut. Lhuiler*. Warszawa, 1778 in 8-vo.

44) *Arytmetyna albo nauka o liczbie*. Kraków, 1757, in 8-vo.

45) *Dykcyonarze czterech językow, to jest: Francuzko-niemiecko-polsko-łaciński*. Warszawa, tomów 2 in 8-vo.

46) *Historyja Polska i Litewska*. in 8-vo.

47) *Krótka wiadomość o znakomitszych w świecie manarchijach, zebrana przez X. Dominika Szybińskiego Schol. Piar. w Warszawie*. 1772, tomów 2, in 8-vo.

48) *Collectanea e probatis Latinae lingvae scriptoribus, pars 2 da*. Vilnae, 1773, in 8-vo.

49) *Geografija krótka na lekcye podzielona, dla nauki młodzi przez Lenglet du Fresnoy*. Wilno, 1782, in 8-vo.

50) *Grammatyka geograficzna X. Ładnowskiego. Schol. Piar*. Warszaszawa, 1774. t. 2, in 8-vo.

51) *Ziemiopismo powszechne czasów naszych etc. przez X. Ignacego Giecego Soc. Jesu*. Kalisz 1772, in 8-vo.

52) *Atlas dziecinny, przez X. Dominika Szybińskiego S. P*. Warszawa, r. 1772, in 8-vo.

53) *Historyja Starego i Nowego Testamentu, z fraucuzkiego na polski język przez J. O. X. Andrzeja Załuskiego bisk. warszawskiego przetłumaczona*. Warszawa, 1776, in 8-vo.

54) *Historyja książąt i królów polskich krótko zebrana, przez X. Teodora Wagę, S. O.* Warszawa, 1770, in 8-vo.

55) *Życie Cesarzów.* in 8-vo.

56) *Magazyn dziecinny czyli rozmowy przez Le Prince de Beaumont napisane.* Warszawa, 1768, in 8-vo.

57) *Manuale caeremonium romanorum.* Culmae in Prussia, an. 1764, t. 2. in 8-vo.

58) *Katechizm do utrzymania zdrowia służący.* Poznań, r. 1795. in 8-vo.

59) *Historyja traktatów.* in 8-vo.

60) *Aelii Donati vetustissimi grammatici elementa.* Cracoviae, an. 1762, in 8-vo.

61) *Nowa książeczka do sylabizowania i czytania po polsku i niemiecku.* Warszawa, 1774, in 8-vo.

62) *Prawdziwa polityka ludzi szlachetnych. Przetłumaczona z francuzkiego na polski język przez Piotra Potockiego wojew. Wołyńskiego.* Warszawa, 1754, in 12-o.

KRYTYKA.

Biblijografija polska 140,000 druków. Część II tom I. Ogólnego zbioru tom VIII. — Chronologiczne zestawienie 73,000 druków polskich lub Polski dotyczących od roku 1455 po 1799 włącznie przez K. Estreichera. Wydanie Akademii Umiejętności, staraniem komisyi biblijograficznej. Kraków 1882, 8-o, str. LXVII i 280 (dwa pierwsze zeszyty).

Bardzo słusznie pan E. zauważa w przedmowie, że książka jego nie dostanie się ani na biurko salonu a tem mniej na stolik dziennikarski (str. V), nie zawiera bowiem wykazu najnowszych romansów francuzkich, żeby dla salonu mogła być użyteczną, a dla powszechności dziennikarskiej, która na łokcie mit leichtem Fuss i jeszcze lżejszą głową pod przyłbicą „pewnych" pseudonimów fabrykuje opiniję publiczną, wyroki o pracach naukowych po ich okładce i wadze papieru, i o tych, którzy im się poświęcają, jest jeszcze mniej pociągająca, ba! byłaby nawet zbawienną może trucizną, bo gdyby który z owej powszechności wziął ją do ręki i przestudyjował, przestałby być tem, czem jest dzisiaj — dezerterem nauki, drapującym się w powagi togę, dla pokrycia czczości i próżni. Ci za to, którym o naukę idzie i którzy dla niej pracują w cichości, „bez larum i pukaniny", chociaż ich liczba nie wielka, skwapliwie chwycą ją do ręki;

ci niecierpliwie oczekują wyjścia każdego tomu i od prenumeraty nie dezerterują, bo dzieło ciągle i w całości potrzebują mieć na swoim stole, ci również należycie ocenią pracę i zasługę wydawcy, widząc, że bez „Biblijografii polskiej" praca nad ojczystą literaturą w jakiejkolwiek specyjalności jest niemożliwą i im dłużej z biblijografii korzystają, tem bardziej się przekonywają o jej niezbędności.

Obecnie wyszła już pierwsza połowa VIII-go tomu, zawierająca druki w wykazie chronologicznym, a każdy rok w wykazie alfabetycznym, poczynając od najstarszych to jest od roku 1455 aż po rok 1651. Poprzedza je dosyć obszerna przedmowa, pisana stylem bardzo lapidarnym i z pewnym odcieniem tonu, który tak jakby miał dążność (może mnie tylko zresztą tak się zdaje i nie pretenduję o to, ażeby zdanie moje miało być więcej jak osobistem), dać poznać czytelnikowi, że powinien sobie uważać za szczęście, że p. E. tak obszernie i szczegółowo przemówić do niego raczył. Mówi się w niej wiele i o rozmaitych kwestyjach, które mogłyby być przedmiotem dłuższej dyskusyi, ale które przedyskutować w tem miejscu i na teraz zaledwie byłoby możebnem; pozwalam więc sobie dotknąć tylko niektórych z nich, zanotowawszy przedewszystkiem, że z całej przedmowy najważniejszym i najpożyteczniejszym jest wykaz drukarń polskich (str. XXXV — XLII), mniej zaś użytecznym i pewnym potrójny wykaz druków tłoczonych kirylicą, gdyż w nim dużo myłek (może tylko zecera), nie wiadomo na jakich opiera się źródłach i ponieważ jest zanadto treściwy. Pan E. powiadając (str. VII) „nie mam czci dla tych, którzy samochcąc dla próżności, zarobku i obcej pochwały, w obecnych stosunkach cudzą przemawiają mową" i czyniąc im zarzut „zaprzańców," zdaje mi się, że nie tylko nie ma racyi, albowiem prywatni ludzie z wielu bardzo słusznych, legalnych i racyjonalnych powodów uważają za odpowiednie wydawać swoje prace w kilku językach i przedysputować pana E. byłoby na tym punkcie łatwo, ale nawet sam z sobą wpada w sprzeczność: dla czegoż bowiem wydawnictwa swoje (Biblijografija polska tomy I i V, „Biblijografija polska XV—XVI stólecia) zaopatruje we francuzkie i niemieckie tytuły i przedmowy? — skoro nikt tego panu E. za złe nie bierze, i on względem innych takiegoż powinien być mniemania. Spór o starosłowiańskie druki może mieć tylko akademickie znaczenie, choćby był rozstrzygnięty tak jak chce p. E. cóż za praktyczny rezultat z tego albo korzyść? czyż było by to lekarstwem skutecznem na złą wolę? W każdym razie dla nauki korzyść, że rosyjscy uczeni zajmą się badaniem starosłowiańskich druków, oni bowiem do tej pracy najwięcej są uzdolnieni, mają najwięcej środków i gdyby nie oni, może nikt nie podjąłby w tym kierunku studyjów, bo któż się np. temi drukami zajmował lub zajmuje u nas? Zarzut zaś, że adeptują dla swej literatury po za Rosyją i nie dla Rosyi wydane dzieła w ustach p. E. o tyle nie jest słuszny, że podobny zarzut i z ich strony mógłby spotkać p. E., który również włącza do swej biblijografii (czy i do rachuby?) druki przez Polaków wydane w Hiszpanii lub Królewcu (treścią i językiem zupełnie nam obce), przez cudzoziemców po polsku wydane lub do Polski odnoszące się, albo Polakom dedykowane, tudzież

takie druki, które, sądząc z tytułów przez p. E. przytoczonych, niewiadomo dla czego dostały się do biblijografii polskiej (parę przykładów niżej).

Nikt o tem nie wątpi, że w dziele, które się składa tylko z nazwisk, tytułów i dat, omyłki być muszą i każdy, ktokolwiek się zajmował biblijografiją, udzieli p. E. za takowe absolucyję, chociażby się p. E. nie spowiadał z nich publicznie. Ale jakież i gdzie są te omyłki? — Sam autor wyraźnie nie powiada, wyrażając się tylko „że ich nie mało nakarbował.” Pisząc sprawozdanie, nie mogę się wyrazić tak ogólnikowo jak p. E. i poprzestać tylko na twierdzeniu, że są, bez podania jakichkolwiek danych, żeby mię nie spotkał choćby ten zarzut, że wybrałem się w pole wojować, nie wziąwszy wcale amunicyi. Ażeby co do tych omyłek lub błędów przyjść do jakichkolwiek wniosków, do wskazania mianowicie na czem one polegają, biorę do analizy wydania dzieł Krzysztofa Warszewickiego.

Pod rokiem 1573 (str. 63) wykazane są dwie mowy do Henryka Walezyjusza: jedna jako wydana w Krakowie, druga — w Paryżu; pierwsza tymczasem wyszła bez podania roku w 1574 i jest słusznie między drukami bez daty (str. 117), druga w zupełności nie istnieje. Wykazana pod rokiem 1576 (str. 67) „ad Maximilianum Caes. in comitiis Ratisbonen. Pragae” także nie istnieje; była ona raz tylko wydaną w Pradze w 1589 roku razem z kilku innemi pod tytułem: „Diversis locis et temporibus habitae quaedam orationes.” Na str. 71 Warszewickiemu mylnie dodano imię Stanisław zamiast Krzysztof. Wydanie krakowskie z roku 1582 mowy „Ad Stephanum regem Poloniae oratio, qua cum Joanne Magno Moscorum duce XV Januarii ad Zapolsciam confectam pacem gratulatur” (cytowane na str. 76) nie istnieje; tłomacz jej na polskie nazywał się Lebbelsky a nie Lebel. Nie wiem na jakiej podstawie p. E. domyśla się, że autorem broszury „Newe Zeitung” i t. d. (str. 76) jest Krzysztof Warszewicki? — „De factis et dictis Jesu Christi” w wydaniu 1584 r. nie istnieje, niema również w wydaniu 1586 roku mowy „Po śmierci króla Stefana na zjeździe Mazowieckim” (str. 83). Wykazane na str. 87 „Paradoxa” nie mają w wydaniu pragskiem dodatku „ad Stephanum Regem Poloniae”, opuszczone przy tem wydaniu nazwisko drukarza jest — Michał Peterle. Nie istnieje wcale dziełko Warszewickiego „De ambitionis vitio”, p. E. tymczasem cytuje 3 jego wydania: Pragae 1588, Cracovioe 1598, Romae 1601 (str 87, 106 i 126). Niema wydania „De origine generis et nominis pol. Pragae 1589; na str. 89 mowa „in obitum Stephani Regis, Coloniae” cytowana dwa razy jest zapewne jednem i tem samem wydaniem; wydanie Panegyriku niby z roku 1590 (str. 91) również nie istnieje, przy drukach stockholmskich z roku 1594 (str. 98) nie podane nazwisko drukarza — Andreas Gutterwitz. Na str. 100 z jednego druku (Turcicae quatuordecim i L. Friderici Cerioae de concilio et conciliariis principis) p. E. mylnie robi dwa, mylnie przytem podając tytuł drugiego: „de consiliariis et consiliarii officio” i nie mówiąc, że z niemi razem było wydane i trzecie dziełko „de legato legationeque” przez samego Warszewickiego skomponowane. Wydanie „de legatione” z roku 1596 (str. 102) nie istnieje tak samo jak wydanie „de consiliariis et consiliarii officio” w Wirtemberdze roku 1598. Tamże (str.

104) z jednego wydania dzieł w Rostoku 1597 roku pan E. robi dwa. Na str. 106 przy mniemanem wydaniu „De ambitionis vitio" stoi mylny odnośnik do wyrazu Granada. gdyż tego ostatniego dzieło było wydane w polskim przekładzie przez brata Krzysztofa — Stanisława Warszewickiego jezuitę. Na str. 108 przy „Turcicae tres" mylnie podane nazwisko drukarza „a Velislao" zamiast „a Veleslavina", zna przytem p. E. tylko jedno wydanie, a było ich dwa, różniące się od siebie dopiero na str. 45 i liczbą kart. Tamże wykazane „de morte et immortalitate animae" w roku 1600 oddzielnie nie było wydane. Na str. 117 z jednego wydania mów Warszewickiego (Pragae 1589) p. E. robi cztery oddzielne; wykazana tamże „oratio in obitum Stephani I" bez wyrażenia roku, miejsca i drukarza, nie istnieje; niesłusznie również dostał się tu „panegyricus ad Sigismundum III" gdyż ma on wyraźny rok wydania 1594 i pod tym rokiem już go raz (str. 98) p. E. wspominał. Na str. 124 cytuje p. E. „Omnia quae extant opera l. VIII," czytać tymczasem należy to, co jest w rzeczywistości: „Omnia quotquot extant et quae non extant opera *Clementi* VIII summo pontifici... dicata..." Dzieło „Vitae paralellae" nie istnieje w wydaniu 1602 roku i również we Frankfurckiem z roku 1606. Przy wydaniu z r. 1608 opuszczone jest nazwisko drukarza Wolfgang Richter, a na str. 132 mylnie podane „Vazelius" zamiast „Guolgangus Kezelius." Myślę, że podania (str. 191 i 229) o wydaniach dziełek Warszewickiego w latach 1627 i 1639 polegają również na mylnie przepisanych datach i że nie istnieje także w zupełności wydanie „Turcicae orationes" z r. 1646 w Gdańsku, cytowane na str. 259; a co się tyczy drugiego druku z tegoż roku, to jest on dokładniej cytowany pod wyrazem Ceriola (str. 254) mimo, że obejmuje dwa oryginalne dziełka Warszewickiego a jedno tylko Cerioli z hiszpańskiego tłomaczone; notabene wyrazów „ex hispanico" (mylnie odniesionych przez pana E. do dziełka de consilio) w tytule tego wydania niema, jest ono dedykowane przez wydawcę Förstera Achacemu Przyłęckiemu, kasztelanowi oświecimskiemu, Stanisławowi zaś Mińskiemu dedykowane było tylko pierwsze wydanie „de legato et legatione (Kraków 1595) przez samego Warszewickiego. Wreszcie, co się jeszcze Warszewickiego Krzysztofa dotyczy, to p. E. nie zna druków jego, wydanych w Pradze (1588, 1589 i 1593), Genui, Medyjolanie, Bononii, Wenecyi i Wiedniu w latach 1601—1602.

Pomijam uzupełnienia i poprawki, jakie tu i owdzie mógłbym zrobić, zauważam tylko, że przy wielu drukach, które wyszły osobliwie z zagranicznych tłoczni, nie podawane są nazwiska drukarzy. Nadto niewiadomo, z jakiej racyi znalazły się tu niektóre druki, takie bowiem tytuły ich, jakie są podane, obecności ich zupełnie nie motywują, tak np. str. XLIV pod rokiem 1510 Plove-Błonie??; str. LIII pod rokiem 1596 Francus Jak i t. d.; str. LV pod r. 1603 Gaedicus Petr. Purgatorium i t. d.; str. 16 pod r. 1522 Velius i t. d.; str. 22 pod r. 1531 Hagendorfinus, libri dialecticae, Lipsk, Faber, i inne. Wiele druków przytoczono z tak treściwemi albo źle skróconemi tytułami, że powstaje ztąd wątpliwość co do rzeczywistej ich treści, albo też z takowego tytułu nie widać, jaką być może ta ich treść, jak np. str. 53 tylko list Hoziusza pisany jest do księcia Brun-

świckiego, a list Kremera do króla, panów i szlachty polskiej, str. 63 podano: „legatio S. M. *catholicae* in conv. orat.," gdy tymczasem jest to mowa posłów cesarskich; str. 86 z „Polnische Niderlag" nikt się nie domyśli, że to jest relacyja o porażce Maksymilijana pod Byczyną; str. 98 Bulovius (a nie Bulovis), Consilium ma dalej w tytule treść wskazaną: de societate belli adversus Turcas cum caesare Rudolpho a Polonis ineunda; str. 104 przy Carolides opuszczony zupełnie tytuł: praecepta institutionis generosae indolis (przedmowa datowana w Pradze, Calendis Novembribus; autorowi było na imię Jerzy); str. 114 list Orzechowskiego ogłoszony został, jak powiedziano w tytule „przy konkluzyjach przeciwko heretykom wydanych; str. 228 Okolskiego kontynuacyja dyjaryjusza, jak powiedziano w tytule dalej, odnosi się do wojny z kozakami w roku 1638; str. 243 tytuł dzieła Obodzińskiego brzmi: Pandora starożytna monarchów polskich zacnością jaśnie oświeconych królów i t. d. poważnie ozdobiona" i nie ma w nim wyrazów, przytoczonych przez pana E., „albo zebranie historyi królów polskich."

Wziąwszy pod uwagę to, co było powiedziane wyżej, można przyjść do wniosku, że oprócz mniejszych błędów, polegających na opuszczeniach, niedokładności w tytułach, myłek w nazwiskach i t. p., biblijografija p. E ma dwie ważniejsze wady: po pierwsze, że są w niej wskazane druki, które nie istnieją, i powtóre, opuszczone takie, które być powinny. Zkąd zaś te dwie wady pochodzą? Według mego zdania z tego, że p. E. za mało styka się bezpośrednio z materyjałem biblijografii, z samemi drukami; oprócz Uniwersyteckiej Warszawskiej i Jagiellońskiej biblijoteki, p. E. nie zna żadnej innej biblijoteki polskiej lub zagranicznej; wiadomości o znajdujących się w nich dziełach posiada z drugiej ręki; tą trogą otrzymuje się nieraz dokładne kartki i wiadomości, ale też bywają nadsyłane i takie, którym daleko do naukowej ścisłości i wartości; trudno być wszędzie samemu i samemu wszystkie biblijoteki zbadać, ale znowu znać tylko dwie jest dla biblijografa polskiego w każdym razie za mało; sposobność do poznania tej lub owej przy dobrych chęciach zapewne by się nieraz znalazła, tylko że wygodniej jest kimś się wyręczać, niż samemu rzecz robić.... bardzo bogatą np. biblijotekę ks. Czartoryskich p. E. ma pod bokiem, bo w samym Krakowie, a nie pracował w niej nigdy; przyznawanie się (Biblijografija polska XV—XVI stulecia, str. VI) do oglądania tytułów w szafach przez zamknięte szyby jest objawem szczerości nie koniecznie pochwały godnym.

W obec powyższych zarzutów, żądanie p. E. (Biblijografija t. VIII, str. VI), ażeby uczeni wojowali jego liczbami, nie wydaje się słusznem; dowód niepewnemi liczbami (pomijam, że sam p. E. jest co do nich chwiejny, tamże str. VIII) nie byłby wcale todtschlagend, jak powiadają Niemcy. Wyliczenia i matematyczne dowody w biblijografii będziemy robić i dawać wówczas tylko, gdy liczby pewne będą, gdy tytuł i opisanie każdego druku będziemy mieli in extenso i dokładne, zrobione przez ludzi, którzy się na biblijografii znają, gdy wiedzieć będziemy, gdzie każdy druk

mamy, gdy przestaniemy wątpić o jego tożsamości z innym; tymczasem zaś wyliczaniu lepiej dać pokój.

Wielce dotkliwym jest brak wskazówek, gdzie się każde cytowane dzieło znajduje, gdyż to czyni niemożebnem korzystanie z nich; cóż mi z tego, że wiem, że dany druk istnieje, kiedy do niego trafić nie mogę — a ileż pomiędzy niemi unikatów?! Spodziewać się należy, że takowe wskazówki będą przy alfabetycznym wykazie, który się także pewno pojawi po wyjściu chronologicznego; szkoda tylko, że długo przyjdzie nam na niego czekać.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Pan E. (str. XLIII) czyni wyrzut „Przeglądowi Biblijograficzno-Archeologicznemu," że nie zrobił nawet najmniejszej wzmianki o wyjściu VI-go tomu „Biblijografii"; ale skoro pan E. temuż Przeglądowi „pismu specyjalnemu" nie nadesłał owego tomu, zdaje się więc, że nie powinien mieć do niego jakichkolwiek pretensyj. Powszechny zwyczaj każe nadesłać pismu *całe* dzieło, o którem chce się mieć sprawozdanie..... a nie okładkę tylko i kilkanaście kartek wstępu gdyż w tym razie można oczekiwać wzmianki lub ogłoszenia tylko na okładce pisma. Jak p. E. jednak widzi, Redakcyja pierwsza robi ustępstwo

Teodor Wierzbowski.

Redaktor i Wydawca **Cezary Wilanowski.**

Дозволено Цензурою, 12 Ноября 1882 г.—Druk E. Skiwskiego, Chmielna, 20.